Nr. 284. Lwów. — Sobota dnia 12. Grudnia. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . 2 złr. Kwartalnie . . 6 „ Półrocznie . . 12 „ Rocznie . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler. Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Maksentego i Aleksan. | Wschód słońca g. 7 m. 48 | Długość dnia g. 8 m. 11
Jutro: D. 3 Ad. Łucji i Otylji. | Zachód „ g. 3 m. 59 | Ubyło „ 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Zdaje się, że największym dziś kamieniem niezgody, utrudniającym zawieszenie broni między Bułgarją a Serbją, jest żądanie pierwszej, aby druga uznała unją. O ile w innych warunkach mówią teraz w Belgradzie i Sofji takim tonem, że można przypuszczać, iż na tej bez trudu przystaną obie strony, jeśli Serbja się zobowiąże nie podnosić zarzutów przeciw unji i nie żądać za nią dla siebie żadnego wynagrodzenia. Otóż warunku tego Serbja dobrowolnie przyjąć żadną miarą nie może; przecież dla złamania unji zdecydowała się na wojnę tak wysoce niepopularną w całym świecie słowiańskim. Jeśli więc Bułgarja, uzbroiwszy się znowu, a lepiej niż za pierwszym razem, przystanie na unją, to tylko po odpowiedniem wynagrodzeniu, — za oddanie części Widdyńskiego okręgu, jak dziś donoszą. Inna wszakże rzecz, jeśli mocarstwa każą przystać na unją; wtedy oczywiście przystać będzie musiała, ale chyba takiego rozkazu nie otrzyma, bo to byłoby nie tylko jej, ale i Austrji przegraną. Jeśli więc prawda jest, że między trzema cesarstwami w ostatnich czasach zapanowała taka zgoda, iż hr. Khevenhüller w imieniu ich powstrzymał we wtorek wybuch nowej wojny i jest teraz główną osobą akcji dyplomatycznej w Belgradzie; i jeśli prawdziwem jest doniesienie z Wiednia do *Politik*, że gabinet petersburski zawiadomił naszego ministerjum spraw zagranicznych, jako się zgadza na unję: to niezawodnie [illegible] się tu warunek, że za powiększenie Bułgarji będzie wynagrodzona i Serbja. A że i sułtan nie [illegible] Bułgarji, przeto ostateczne rzeczy na półwyspie [illegible] wbrew woli Rosji, która nie ma nic przeciw unji, ale ma bardzo wiele przeciw emancypowaniu się Bułgarji z pod jej wpływu. Stąd teraz tyle złości wylewają dzienniki rosyjskie na Austrję i Niemcy, a ponieważ najwyraźniej mówi *Swiet*, więc przytaczamy tu ustęp z jego ostatniego artykułu.

„Krajowi naszemu, pisze on, — grozi wiele niebezpieczeństw w przyszłości. Dzięki nadzwyczajnej łatwowierności i niedowidzeniu, wyrosło nam bokiem olbrzymie państwo niemieckie. Zwycięzkie, pełne pychy, wykształcone i pracowite, bogate w charaktery żelazne, takie jak Bismarka i Moltkego, ma ono obok tego potężnego władzcę w osobie cesarza Wilhelma, który tak [illegible]. Powiadają: przedaj, pójdź, ci ludzie pomrą! Zapewne, i może nawet wkrótce. Ale to mało w czem zmieni postać rzeczy. Przykład ich wytworzył w życiu tyle typów analogicznych, że dopóki żyć będzie [illegible] plemię, dążność jego [illegible] w tym kierunku nie zniknie, i choćby nie stało indywiduów tej siły i miary, naród cały nosić będzie w swem łonie ducha, który dziś [illegible] jednostki ożywia. W narodzie niemieckim zrobiła się już stanowcza idea i dążność nie tylko do [illegible], ale do podporządkowania sobie wszelkiej potęgi na kontynencie. Prędzej lub później, musi z tego tytułu nastąpić starcie między Rosją a tem mocarstwem, i do starcia tego przygotować się należy teraz, kiedy jeszcze pora. Gdyby Słowianie byli się zjednoczyli wcześniej, aniżeli plemiona niemieckie i gdyby to byli uczynili pod egidą Rosji, co byłoby dziś z Niemcami? Co?! Znaczyłyby tyle, co znaczą dziś Szwecja i Norwegja; Rosja zaś miałaby na wieczne czasy spokój i rękojmię pomyślnego rozwoju. Słowiańska idea była jednak w Rosji zasłaba jeszcze i państwo niemieckie zjawiło się pierwsze, pociągnąwszy w dodatku Austrję ku sobie. Dzisiejsze zawikłania na półwyspie bałkańskim są, tylko smutnem tego następstwem. Nie Serbja z Bułgarją, ale w rzeczywistości Austrja i Rosja walczą tu o sferę swych interesów. Obok tego, gdy Austrja napiera na półwysep z północy, Turcy cisną się od południa. W dniu zaś, kiedy tureckie wojska wkroczą do Rumelji Rosja ostatecznie z półwyspu wyrugowaną zostanie. Wtedy to wrogowie nasi zabiorą najpierw Konstantynopol i przetną naszym południowym prowincjom wszelką możliwość, wszelkie stosunki handlowe i przemysłowe. Południowa Rosja pójdzie w niewolę...“

Petersburger Ztg., pruski organ, wychodzący w stolicy carów — ten sam organ, którego redaktorowi dziennikarze berlińscy zabierają wysyłać adres dziękczynny za dzielne dziesięcioletnie bronienie w Rosji interesów niemieckich — potępił ostro artykuł *Swieta*, powiedział, że tak myśleć i mówić może tylko ślepy, i ostrzegł Rosjan przysłowiem, że co posieją, to zbierać będą.

Z Rzymu nadeszła bardzo niepokojąca wiadomość o złym stanie zdrowia Ojca św. Byłaby to ogromna klęska dla sprawy kościoła, gdyby ten znakomity pasterz uległ długiej niemocy, byłaby jeszcze większą klęską, gdyby w tak trudnych czasach musiała nastąpić zmiana na Apostolskiej Stolicy.

Właśnie jeden z ostatnich jego czynów został teraz uwieńczony pomyślnym skutkiem. Donosiliśmy już, że ugoda zawarta w sprawie karolińskiej miała być ratyfikowana w ciągu dni ośmiu. Otóż — jak przypuszczaliśmy pisząc o tem — Bismark w ostatniej chwili podniósł jakieś przeszkody, małoznaczące same przez się, ale odwlekające sprawę. Teraz jednak donoszą, że cesarz Wilhelm, nie chcąc utrudniać położenia hiszpańskiej królowej-regentki, kazał natychmiast ugodę ratyfikować, co się też stało. Tak tedy, za sprawą papieża, wygasł ostatecznie spór karoliński.

Parnell, wódz irlandczyków, oświadczył jednemu z redaktorów *Pall-Mall-Gazette*, że jego stronnictwo prawdopodobnie zawrze sojusz z wigami. Oto są jego słowa: „Sądzę, że ministerjum koalicyjne, torysowsko-wigowskie, jest niemożliwe; miałoby ono tylko jednę racją bytu, oto — zwalczenie nas. Wigowie jednak mają daleko ważniejsze zadanie przed sobą, śpieszno im zreorganizować starą Anglją w duchu żądań stronnictwa radykalnego, więc długo nie wytrzymają w objęciach torysów — i gabinet koalicyjny rozpadnie się. Co do nas, to nie mamy żadnej korzyści iść ręka w rękę z torysami, bo nasze siły z siłami ich zaledwie dorównywają zastępowi wigów.

„W najlepszym tedy razie, idąc z torysami, możemy na całą kadencję zahamować wszystkie sprawy, co ostatecznie wyjdzie tylko na korzyść torysów. — Inaczej się przedstawia sojusz nasz z wigami, z którymi razem tworzylibyśmy większość przytłaczającą. Zgodziwszy się więc z nimi co do Irlandji, zapłacilibyśmy im głosowaniem za najradykalniejszemi zmianami w Anglji i Szkocji.“ Rozumowanie Parnella bardzo słuszne. Cóż to go obchodzi, że ta znienawidzona przez Irlandczyków Anglja weszłaby na bezdroże! Jeszcze i owszem.

We Francji zwołany będzie kongres dla wyboru prezydenta republiki na dzień 22 b. m. bez względu na to, czy parlament uchwali tonkińskie kredyta, czy je odrzuci lub odwlecze rozprawę. Po wszystkiem, co zaszło w komisji tonkińskiej, sprawa ta już nie jest maczugą w rękach radykalistów.

Korespondencje.

Wiedeń 9. grudnia.

☐ Z natury rzeczy są ministrowie spraw zagranicznych, dopóki są w urzędzie, a zwłaszcza, gdy ważne toczą się sprawy, najmniej skłonni do wywnętrzań. Przyparci do muru w parlamencie, wykręcają się zwykle sianem, a hr. Kalnoky'emu wydarzyło się już tego roku najlepiej, gdyż delegacje wspólne zaledwo zaczęły stawiać pytania, niebawem same odpowiedzi się zrzekły. Stało się to z dwóch przyczyn: raz, żeby ciekawością nie mącić, lub utrudniać aktualnej polityki; powtóre, żeby nie brać na siebie żadnej odpowiedzialności, pozostawiając ją całkowicie ministrowi. Nic dziwnego przeto, że polityka hr. Kalnoky'ego pomimo Skierniewic i Kromieryżu nie jest znaną, pozostaje zagadkową. Uczucie to nabawia wielu ludzi w Austro-Węgrzech pewnego niepokoju z powodu, że czasy i wypadki są ważne, a obrót ich w znacznej części od Austrji zależy. Co więcej, wypadki otwierają widoki rozległe, każdy myślący człowiek widzi, że nadeszła chwila dla Austro-Węgier stanowcza, że albo na długie lata wyraźną i konsekwentną politykę sobie nakreślą, albo też płacąc z dnia na dzień, może być państwo igraszką losów, zamiast niemi kierować.

Wstrzymanie wojny serbsko-bułgarskiej, był to stanowczy krok ze strony hr. Kalnoky'ego. Czy krok ten jest jednem ogniwem całego łańcucha, czy też odosobnionym, przez ostateczną konieczność narzuconym, o tem wyrokować trudno, a pragnąć tylko należy, żeby pierwsze było prawdą. Za tygodni, a może za dni kilkanaście, już w tej mierze będzie można powziąć niejakie przekonanie, w miarę jak się odsłaniać będzie rezultat ponownej misji hr. Khevenhüllera i jak się ułożą zwichrzone na wschodzie stosunki. Tymczasem dostarczone zostały opinji publicznej pewne *criteria* do wniosków o polityce hr. Kalnoky'ego. Monachijska *Allg. Ztg.* przynosi pod stemplem półurzędowym artykuł p. t. polityka hr. Kalnoky'ego. Życzono sobie widać, żeby w tej mierze nieco karty odsłonić i snać potrzebowano tego. Jest to *essai* zwrócone zresztą może nie tyle do opinji publicznej w Austrji, ile do opinji w Rosji i do sfer wpływowych tamże. Cóż oznajmia ten artykuł? Oto hr. Kalnoky utrzymał przymierze z Niemcami ale znalazł dla niego nowe podpory. Sofizmat o tem przymierzu jest już zbyt oklepany, rozprawiać się już z nim nie będziemy. Dalej czytamy, że wartość Austro-Węgier jako sprzymierzeńca Niemiec podniósł hr. Kalnoky przez to, że uregulował stosunek Austro-Węgier z Rosją, że interesa obu tych państw na wschodzie umiał do siebie przystosować i wzajemnie je wyrównać. W jaki sposób, na jakich warunkach? O tem nic się nie dowiadujemy, lecz dobry stosunek rządów został uzupełniony przyjaźnią monarchów, a w tem leży gwarancja pokoju. Hasło p o k ó j, znaczy bardzo wiele, alеż nie obejmuje przecie ani wszystkich interesów, ani przyszłości. Na dzisiaj hasło to jest zbawiennem, lecz już wobec wypadków, które niespodzianie aktualną sytuację wschodnią wytworzyły, nie może ono wystarczać, jeżeli nie ma być molochem pochłaniającym przyszłość.

Dalej czytamy, że polityka ekspansyjna Rosji zwróciła się do Azji, nie ma więc kolizij z Austrja w Europie, dlatego więc i Węgrzy przyjaźń z Rosją za pożądaną już uznają. Dla Niemiec podwójny austro-rosyjski sprzymierzeniec jest też podwójnie cennym, cenniejszym jak Austrja sama jedna. Więc ostatecznie mógł hr. Kalnoky wyrzec uspokajające słowo: że *lokalne konflikta* nie mogą oddziałać, na kwestje europejskiego pokoju, a szczegółowo na pokój Austro-Węgier—a mówiąc to okazał się dobrym prorokiem, albowiem przebieg spraw wschodnich przywtórzył jego słowom... I to już wszystko. Godzi się zapytać: jakto, więc zawikłania wschodnie już minęły? czy może to proroctwo jest tak pewnem, że sprawdzi się w dalszym przebiegu i załatwieniu tych spraw? Albo też może to wyznanie w obec świata, że hr. Kalnoky jest pewnym siebie i swego, ma być dopiero *ballon d'essai,* który ma wywołać także pośrednią odpowiedź z Petersburga, a nie w guście Katkowa i Aksakowa? Niezadługo się dowiemy.

W tej chwili jest niewątpliwem, że się rzeczy dla Austrji nader pomyślnie ułożyły. Serbię ocaliła, a w Bułgarji wcale nie ma nieprzyjaciela; przeciwnie w miarę jak się Bułgarja oddala od Rosji wychodzi to pośrednio na korzyść Austrji. Cały kłopot sytuacji cięży na Rosji, a przecież hr. Kalnoky wcale z nią nie zadarł, owszem *entente* potrójna jest niezamąconą. Dyplomacja austrjacka nie potrzebuje s o b i e zatem wcale rozbijać głowy kłopotami dyplomacji rosyjskiej.

Paryż 7. grudnia.

(*K. W.*) Tłómaczymy sobie każdą rzecz tak, jak się ona oczom naszym przedstawia. Przedstawia się zaś każdemu inaczej, co zależy od wykształcenia patrzącej osoby, składu jej umysłu i moralności.

Moralność odgrywa przytem bardzo ważną rolę, bo wpływa na jakość sądu i jego stanowczość. Można postawić jako prawidło, że stanowczość sądu o l u d z i a c h stoi w odwrotnym stosunku do moralności sądzącego. Czem pierwsza większa, tem mniejsza druga.

Dzieje kwestji tonkińskiej dają niezbite świadectwa tej prawdzie, chociaż ona już ich nie potrzebuje i dawno — bardzo dawno, zwłaszcza u nas w Polsce — mogłaby wszystkich tłoczyć swoim ciężarem, gdyby w ogóle prawda miała dziś jakąkolwiek wagę.

Nazwano Ferry'ego zdrajcą, szalbierzem, odsądzono go od czci i wiary z tak lekkiem sercem, jak gdyby tu szło o wypicie kieliszka absyntu. Postąpiło tak stronnictwo radykalne, bo tego wymagała polityka jego, racja stanu, widziana ze stanowiska radykalnego.

Racja stanu! — wielkie słowo; czego ona dziś nie usprawiedliwia. W gruncie zaś rzeczy owa racja stanu zazwyczaj bywa blichtrem, czczym dźwiękiem, kryjącym egoistyczne dążności.

Francuzi łatwo się zapalają, jeszcze łatwiej stygną. Od entuzjazmu do bezgranicznego upadku ducha u nich — krok.

Dawnoż to cała Francja z zapałem mówiła o wyprawie tonkińskiej, otwierającej szereg nowych, wielkich zdobyczy? Nowe obszary potrzebne były wielkiemu duchowi *de la grrrande nation* — i Ferry rósł aż do rozmiarów Gambetty, nie spostrzegając, że radykalny robak pracowicie toczy jego piedestal.

W tem – hrrum! Telegram jenerała Brière de L'Isle'a doniósł o przegranej bitwie pod Langsonem i w oka mgnieniu Ferry upadł ze strasznym hałasem. Leżącego kopano nogami i oplwano. Tłum pomagał tej zacnej robocie radykalistów, którzy mówili wtedy o Ferrym: „Już się nie podniesie!“

Podniósł się jednak trochę, został wybrany do parlamentu, ośmielił się pojawić w *Palais Bourbon*. Przy sprzyjających okolicznościach mógł znowu stanąć na świeczniku. Zatrwożyli się tedy radykaliści i poczęli wołać o sąd nad nim. Rząd posiadający wszystkie dokumenta, nie miał odwagi bronić go, ale był przynajmniej tyle uczciwy, że nie potępiał i oparł się żądaniu wycofania się z Tonkinu, co gdyby się stało, nazawsze pogrzebałoby dobre imię Ferry'ego.

Jednak radykaliści choć w części postawili na swojem. Wysadzono „komisję 33-ech“ dla sprawy tonkińskiej, a w tej komisji zasiedli prawie sami radykaliści. Według pierwotnej myśli miała się ona wyłącznie zająć finansową stroną rzeczy, bo nawet powstała w skutek zażądania przez Brissona kredytów, rychło atoli przekształciła się w jakąś śledczą komisję. Zażądano od ministerjum wszystkich dokumentów, powołano najrozmaitszych świadków — i cóż z tego śledztwa wynikło?

Radykaliści i nieprzejednani twierdzili, że Ferry fałszował depesze nadchodzące z Tonkinu. To się okazało wierutną nieprawdą.

Dowodzono, że Ferry z Paryża telegraficznie nakazał maszerować na Langson, żeby swe stanowisko w parlamencie wzmocnić świetnem zwycięztwem nad Chińczykami. Jenerał Brière de L'Isle zeznał przed komisją, że od Ferry'ego nie otrzymywał żadnych zgoła rozkazów, że miał zupełną swobodę działania i że sam kazał jen. Negrier'owi ruszyć na Langson.

Rochefort, naczelny szafarz hańbiących przymiotników i niezrównany mistrz w wyszukiwaniu we wszystkich czynach niskich pobudek, stale dowodził, że Ferry po to jedynie wymyślił ekspedycję tonkińską, żeby poprzeć spekulacje swego kuzyna Bavier Chauffour'a, i że w tych spekulacjach bezpośredni miał udział. Z zeznań świadków wobec komisji okazało się, że Ferry raczej pokrzyżował i zepsuł operacje swego krewnego, niżeli je poparł.

Nieprzyjaciele Ferry'ego ustawicznie twierdzili, że żołnierze francuscy „umierali jak muchy“ w delcie Czerwonej rzeki. Z zeznań lekarzy wynika, że śmiertelność w wojsku francuskiem była w tym czasie następująca. Na 1000 żołnierzy umarło w ciągu roku: w pułkach stojących we Francji 10; w marynarce 40; w pułkach tonkińskich 33. Utrzymywano dalej, że za czasów Ferry'ego umarło i poległo w Tonkinie 20,000 żołnierzy. Okazało się jednak, że cały korpus ekspedycyjny wynosił wówczas 8048 ludzi, a umarło w ciągu dwóch lat na różne choroby 640, poległo zaś tylko 147.

Jen. Brière de L'Isle oświadczył stanowczo, że pod Langsonem Francuzi właściwie nie ponieśli nawet żadnej porażki, na co najlepszym dowodem jest fakt, że pomimo wrzekomego zwycięstwa, Chińczycy tak skwapliwie przyjęli propozycję pokoju, uczynioną przez nowy gabinet. Gdy jedna z pierwszych kul chińskich pod Langsonem raniła jen. Negriera, komendę objął pijany do niepamięci pułkownik Herbinger. „Gdyby jaka rozumna kula w niego trafiła – rzekł Brière — bylibyśmy dotychczas w Langsonie.— Odesłałem Herbingera do Francji, aby tu go przed sąd postawiono, ale zapewne z politycznych względów pan minister wojny napowrót odesłał go do Tonkinu, i natomiast mnie odwołał, a jako naczelnego wodza posłał jen. Courcy, który robi mi zaszczyt, zazdroszcząc tonkińskich laurów i pewnie dla tego Herbingera nie pociąga do odpowiedzialności, choć niby po to odesłał go do Tonkinu p. minister wojny.“

Otóż przysłowie o dołkach, do których wpadają ci, co je pod innymi kopią, nigdy może nie sprawdziło się świetniej, jak tym razem. Z Ferry'ego opadły zarzuty, któremi go przytłoczono, a natomiast radykaliści wyszli mocno zawstydzeni; przyjaciel zaś ich, p. minister wojny Campenon, został tak skompromitowany zeznaniami Brière'a, że chciał podać się do dymisji. wstrzymali go jednak do czasu gabinetowi koledzy.

Za pięć dni (12 b. m.) odbędą się wybory uzupełniające do parlamentu w 13 okręgach, w których wybrano po dwóch deputowanych. Ze strony republikańskiej lista kandydatów już jest ułożona; zamieszczono na niej sześciu radykałów i siedmiu umiarkowanych republikanów. Z radykalistów należy dwóch do stronnictwa socyalistycznego. Anarchiści ogłosili osobne listy kandydatów, z których jednak żadna się nie utrzyma. Żywą agitacją rozwijają także konserwatyści i spodziewają się, że przeprowadzą przynajmniej redaktora orleanistowskiego dziennika *Soleil*, p. Hervé, który — jak się spodziewają — z powodu swych umiarkowanych przekonań, zyskać może niejeden głos takich republikanów, którzy w głębi serca sprzyjają monarchji. Ale w tym razie pre-

---

88)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Wszystko w tem mieszkaniu, urządzonem z elegancją, mającą wszelako cechę odrębną, świadczyło o wyższości umysłu i o artystycznych upodobaniach kobiety, która je dla siebie stworzyła. Chociaż znać było, że względy oszczędności nie krępowały jej bynajmniej, daleko tu więcej napotkało oko kwiatów, książek i obrazów, niż owych złoceń i kosztownych fraszek, jakie zwykły zdobić modne salony. Żadne też barwy jaskrawe nie psuły harmonji całości, tchnącej pewną powagą; rzec było można, że na wszystko rzucał tu swój odblask umysł wzniosły i szeroko rozwinięty, potrzebujący wkoło siebie spokoju do pracy, której się oddawał w różnych kierunkach.

Gdy podano herbatę, Konstancja wskazała Izmaelowi miejsce naprzeciw siebie przy małym stoliku, obok którego Amelja pomieściła się u nóg jego na poduszce, pozując na dziecko, swoim zwyczajem.

— Nic mi się tak nie podoba, jak ten angielski zwyczaj pijania herbaty przed wieczorem. Ale nie spodziewałam się nigdy, aby człowiek tak zajęty jak pan, chciał czas swój tracić z nami na tej skromnej uczcie.

— Raz jeden w życiu mogę to sobie przecież pozwolić — odpowiedział Izmael z tym słonecznym uśmiechem, który niekiedy rozjaśniał jego poważne rysy. — Musi znaleźć się oaza na każdej pustyni.

— Więc nazywasz pan oazą w swojem życiu tę godzinę, spędzoną w salonie lady Danetrec, mogąc przecież bywać, gdzie ci się tylko spodoba?

— Dla czegoż mi pani przyznajesz w tem prawa, tak wyjątkowe?

— Dla tego, że posiadasz pan złoty klucz, który wszystkie drzwi otwiera w wielkim świecie. Tak samo, jak Rotszyldowie, masz wstęp do każdego domu; wolno ci mówić i czynić, co tylko zechcesz, wszystko to znajdą ludzie dobrem. Ach, gdyby to mój ojciec był tem, czem pan jesteś, zamiast mieć skromne stanowisko urzędnika, z bardzo skromną pensją!

Zamilkła na tych słowach, lękając się, czy za daleko nie zaszła.

— Z tem wszystkiem — dodała po chwili — pieniądz niewielką jest rzeczą, skoro nie można kupić sobie zań szczęścia. Mam kilka koleżanek, które za mąż powychodziły bogato, a pomimo to bardzo są nieszczęśliwe. Niech mnie Bóg uchowa od podobnego losu!

— Alboż to wszystkie małżeństwa nie są dzisiaj, mniej lub więcej pieniężnemi tylko sprawami? — odrzekł Izmael. O ile mogłem zbadać ten przedmiot, ze stanowiska widza całkiem obojętnego, myślę, że w związkach tegoczesnych daleko więcej chodzi o połączenie z sobą cyfr odpowiednich, niż o skojarzenie dwojga serc dobranych.

— Czyż możesz pan mówić bez zgrozy o podobnych rzeczach? — zawołała Amelja. Lady Danetrec zaś w milczeniu przysłuchiwała się tej rozmowie, leżąc na wpół w krześle i białą ręką niedbale przesuwając po miękkiej sierści psa, opierającego głowę o jej kolana.

— Mało mnie to obchodzi, czy stawką bywają w takich razach brylanty, czy też serca — odpowiedział Izmael — skoro w grze tej nie biorę udziału. Nie myślę żenić się nigdy.

Najmniejszy odcień wzruszenia nie zdradził w tej chwili wrażeń Konstancji. Nie zadrżała nawet ręka pieszcząca jedwabny włos ulubieńca, nie ściągnął się ani na chwilę łuk ciemnych brwi, wykreślających się uroczo na rozpogodzonem czole, twarz cała zachowała posągowy spokój i nic nie wypowiedziała.

A jednak, owo otwarte wyrażenie postanowienia, które zdawało się być nieodwołalnem, było ciosem, który ją w samo serce ugodził. Runęły z nim odrazu wszystkie jej marzenia i nadzieje. Musiała ją w błąd wprowadzić własna zarozumiałość; to co sobie wyobrażała, było tylko złudzeniem.

Dla biednej Amelji, oświadczenie to było także wielce przykrem, a ponieważ wcale niezdolną była do równie bohaterskiego zapanowania nad sobą, zawód, jakiego doznała, był odrazu na niej widocznym.

— Stanowczy ów zamiar pana jest poprostu pociesznym — zawołała z przymuszonym uśmiechem. — Ilekroć zdarzyło mi się słyszeć kogoś zarzekającego się w ten sposób ożenienia, widziałam go po krótkim czasie na ślubnym kobiercu. Jeśli wdowiec naprzykład, ślubuje dozgonną wierność zmarłej towarzyszce, niezawodnie ożeni się jak najprędzej. Jest to oznaka, która nigdy nie zawodzi.

— Są wprawdzie ludzie, którzy mało cenią uczynione śluby — odpowiedział Izmael — ale co do mnie, noszę w sobie wspomnienia gorzkich przejść, które sprawiają, że nie mogę się nigdy ożenić. Miej pani to przekonanie, że raz chociaż w życiu usłyszałaś słowo dane w dobrej wierze i które zostanie dotrzymanem.

Wziął kapelusz i podał rękę Konstancji, która go pożegnała z uroczym uśmiechem na twarzy, wyrażającej tylko lekkie znużenie.

— Przebacz mi pani, żem sobie pozwolił nudzić cię, mówiąc tyle o sobie — rzekł, ściskając jej dłoń ręką, której chłód lodowaty zauważyła.

— Nie znudziłeś mnie pan wcale — odpowiedziała — przedmiot tej rozmowy zajmował mnie owszem.

— Wyglądasz pani jednak zmęczona, i myślę żem się do tego przyczynił.

— O, nie, bynajmniej. Jestem poprostu nieco osłabiona upałem, na którym przebyliśmy kilka godzin. Żegnam pana — dodała z uprzejmem skinieniem głowy, gdy już odchodził.

— Żegnam was, błogie sny moje! — znaczyły te dwa słowa, wyrzeczone spokojnie, z uśmiechem na ustach.

— Ona ani trochę nie dba o niego — pomyślała Amelja, nie przestająca pilnie śledzić swej współzawodniczki, nawet wśród wzburzenia, jakiem była przejęta.

— Muszę cię już wyprawić do domu, kochana Ameljo — rzekła po chwili Konstancja — gdyż kazałam, aby powóz zaczekał dla odwiezienia ciebie, a będę go wkrótce znowu potrzebowała. Chciałabym cokolwiek wypocząć, bo mam jeszcze na dziś przed sobą proszony obiad w poselstwie angielskiem i bal w ratuszu, na którym wypada pokazać się choćby na chwilę. Zawiele doprawdy, tych uciech na jednę dobę.

— Dziękuję pani za powóz i wybieram się natychmiast. Słyszałam od ojca, który zajmował się urządzaniem sal ratuszowych, że będą na tym balu niewidziane dotąd wspaniałości, więc opłaci się pani trud tej wyprawy.

— Nie bardzo temu dowierzam, moja kochanko, bo jestem zniechęcona niejednem tego rodzaju doświadczeniem. Spędza się zwykle w podobnych razach większą część czasu w powozie, wyczekującym przez całe godziny kolei podjazdu, a powtarza się ta sama przyjemność przy wyjściu, co wszystko, razem wzięte, zmniejsza o wiele wartość wrażeń doznanych na miejscu. W każdym razie będę tam jednak.

ROZDZIAŁ II.

Izmael odszedł pieszo w stronę miasta, mijając szybkim krokiem rozkoszne wille, zdobiące skraj parku, po których wzrok jego roztargniony przesuwał się, nie widząc ich wcale. Myśli jego, jednym przedmiotem zajęte wyłącznie, oddzielały go najzupełniej od świata zewnętrznego; niezwykła bladość twarzy i silne brwi ściągnięcie, świadczyły o wzruszeniu, jakiego doznawał, a także o jakimś stanowczo powziętym zamiarze.

Nie żałował słów, któremi tak wyraźnie dał poznać najpiękniejszej i najgodniejszej miłości kobiecie, jaką napotkał kiedykolwiek, że o jej rękę starać się nigdy nie będzie. Inaczej nie mógł postąpić bez ubliżenia jej i samemu sobie. Chociaż od lat kilkunastu nie miał żadnej wieści o niegodnej istocie, z którą go nieszczęsne losy związały, i prawdopodobnie, choćby ona dotąd była przy życiu, nie dopomniałaby się nigdy o prawa, które z własnej woli utraciła; niepodobnem mu było myśleć w podobnych warunkach, nietylko już o związku, ale nawet o bliższym stosunku z kobietą, dla której cześć, przemagała w nim nawet namiętne pragnienia miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

fekci pilnie czuwają, aby nie „zbałamucono" wyborców.

W teatrze nowa opera Masseneta *Le Cid* (libretto przerobione ze znanej tragedji Corneille'a) robi furorę. Muzyka Massaineta przypomina Gounoda i Verdiego, lecz są w niej i oryginalne motywa, pełne ognia i dramatyzmu. Obaj bracia Reszke, Edward (bas) i Jan (tenor) mają pierwsze role — dona Diego i syna jego Roderyka. Publiczność wita ich nadzwyczaj sympatycznie.

Obrabowanie angielskiego parowca przez chińskich piratów.

Angielski parowiec Greyhound, wypłynął 17 października o świcie z Hongkongu z ładunkiem towarów różnego rodzaju, 120 pasażerami i 30 majtkami, zdążając do Hochowa. Statkiem dowodził kapitan Seyder; przez tego oficerowie i maszyniści byli Europejczykami, natomiast majtkowie i palacze zrekrutowani byli z pośród Chińczyków.

Wszystko szło dobrze, dopóki okręt nie wszedł na wysokość wyspy Ku-lan, 30 mil morskich na południowy zachód od Ladronów a 70 od Hongkongu — historycznem terytorjum piratów kwantungskich. Było to około południa; majtkowie chińscy nie zajęci w owej chwili pracą, siedzieli na ławce i jedli śniadanie. Powietrze było dość ostre; większa część podróżnych była chora i siedziała pod pokładem, byli jednak i tacy między nimi, którzy tylko udawali chorobę morską, w rzeczywistości jednak należeli do piratów. Kapitan i pierwszy oficer Sherville znajdowali się na pomoście, drugi oficer i pierwszy maszynista przy sterze w tylnej części pokładu, drugi maszynista koło maszyny. Podczas gdy majtkowie spożywaniem śniadania byli zajęci, weszło kilku pasażerów pod pretekstem, iż są chorzy, na pokład, a rozpatrzywszy się w sytuacji, zdemaskowali się od razu jako rozbójnicy; kilku z nich z rewolwerami w ręku rzuciło się na pierwszego maszynisty i drugiego oficera. Młodzi ci ludzie przestraszeni poczęli uciekać do salonu I klasy, w którym stała szafka z bronią. Piraci w uciekających strzelali; 2 oficer C. F. Jacobsen otrzymał aż 7, a maszynista 2 kule, zanim dopadli do salonu i zatrzasnęli drzwi za sobą. Kapitan obrócił się po pierwszym strzale i krzyknął na tego, który strzelił, ale w tej chwili poczęli strzelać do niego i do pierwszego oficera. Sherville skoczył co tchu do kajuty, zamknął się w niej i nabił broń, kapitan jednak był mniej szczęśliwy, obsypany bowiem został całą salwą strzałów. Stawił jednak zrazu opór, dopóki mógł i usiłował dostać się do swej kajuty, aby nie uzbrojony nie mógł podołać przemocy. Rozbójnicy otoczyli go dokoła, zwężając ciągle krąg wolnego miejsca, na którem on się bronił, okryty ranami, w końcu jeden z piratów przebił go nożem. Potem rzucili rozbójnicy nieszczęśliwego kapitana w wodę i tam jeszcze dłuższy czas strzelali do unoszących się na powierzchni zwłok.

Tymczasem wybiegli z kajut inni rozbójnicy, i rzucili się na majtków i pasażerów. Drugi maszynista, usłyszawszy strzały, wyszedł na pokład, aby zobaczyć co się dzieje, i powitany został 7—8 strzałami, ale żaden go nie trafił. Także on zdołał się schronić do swego pokoju i zamknął się tam. Piraci jednak oświadczyli mu, że go zabiją, jeżeli nie wyjdzie stamtąd, nic mu jednak nie zrobią, jeżeli wróci do maszyny — dla tego też uznał on za lepsze wrócić napowrót na swe stanowisko.

Wysoki muskularny Chińczyk odprowadził go do maszyny i tam pilnował go z nabitym rewolwerem.

Straż złożona z kilku piratów stała na schodach wiodących do maszyny. Zabezpieczywszy się w ten sposób, że statek się nie rozbije, udali się piraci do kabiny kasjera okrętowego i kazali mu aby im wręczył kasę. Kasjer chciał zrazu stawić opór, ale powitany czterema strzałami, z których na szczęście żaden go nie trafił, oddał piratom kasę i wszystkie kosztowności jakie mu dali pasażerowie do przechowania. Wtedy piraci związali go, podobnie jak wszystkich innych pasażerów i majtków i spędziwszy ich wszystkich pod pokład, zamknęli ich tam, wszystkie wyjścia obstawili strażą.

Kilku rozbójnikom udało się zaś do pierwszego oficera, który jeszcze ciągle był zamknięty w swojej kabinie i przyrzekli mu nie robić żadnej krzywdy, jeżeli wyjdzie; grozili, że wywalą drzwi i go zabiją. Nie mając wyboru, oficer oddał im klucze od magazynu. Wtedy odprowadzili go oni pod tylną część pokładu, gdzie przyprowadzili również drugiego oficera i pierwszego maszynistę. Przestrzegli, że trupa kapitana zatarasowali należycie. Piraci byli teraz w pełnem posiadaniu okrętu. Na pomoście stali dwaj rozbójnicy z rewolwerami w ręku i zmusili obu sterników do nawrócenia okrętu i do powrotu do Hongkongu. Byli przytem tak czujni, że przez lunetę mierzyli horyzont i kazali raz kiedy „Greyhound" zbliżył się do pewnego parowca i kilku dżunk, ustąpić im z drogi. Niektórzy kazali nawet, jakkolwiek na tem nie zależało, podać sobie wino, dla rozrywki i zabawy.

Kiedy oni się zabawiali w ten sposób na pomoście, rabowali inni członkowie bandy w liczbie 30 do 40 magazyny, kabinę kapitana i oficerów, salon i pokój jadalny i zabierali wszystko, co znaleźli z rzeczy wartościowych i co w ogóle mogli ze sobą zabrać. Złoto i klejnoty były im najmilsze. Zamknięte schowki porozbijali, instrumenty muzyczne znajdujące się na pokładzie wartości 2000 dolarów pokradli, byli nawet tak zuchwali, że obrabowali pasażerów z pierścieni, zegarków i kolczyków. Między innemi skradli oficerom teleskop wielkiej wartości, 5 złotych i 3 srebrne zegarki, 4 złote łańcuszki, 4 złote pierścienie, kilka rewolwerów, latarki, torby podróżne i kilka jedwabnych ubrań uniformowych przeznaczonych na prezenta i wiele innych rzeczy. Z ładunku okrętowego zabrali wszystek opium.

Kiedy parowiec znajdował się około 40 mil od Hongkongu w pobliżu wyspy Mausan, jednej z korsarskich, przybyły na dany znak trzy dżunki i zabrały łup.

Wtedy udali się niektórzy piraci do maszyny, kazali wypuścić parę i pogasić ognie, rozszczepili także kilka najważniejszych części maszyny, tak, że okręt nie mógł się ruszyć z miejsca.

Między innemi wyjęli dźwignię od pompy i wszystkie części mosiężne i wyrzucili je do morza; potem zniszczyli wszystkie 4 łodzie, będące przy okręcie, tak, iż nikt nie mógł opuścić okrętu.

Dla dopełnienia piekielnego czynu chciał jeden z nich podpalić okręt, atoli drugi okazał się nieco miłosierniejszym i sądził, że mają już dość łupów, a okręt uczynili zupełnie bezradnym, mogą więc tym nieszczęśliwym przynajmniej nadzieję zostawić, że jaki przejeżdżający statek zabierze ich ze sobą. Na szczęście inni się na to zgodzili i projekt podpalenia okrętu został odrzucony. Wtedy piraci wsiedli do swoich dżunk i odpłynęli, a okręt nieruchomy został na tem miejscu, gdzie go zostowili. Charakterystycznem jest, że piraci nie nazywali się po imieniu, lecz wołali na siebie rozmaitemi przezwiskami.

Prawie wszyscy umieli nieco po angielsku; jeden, widocznie przewódzca, mówił nawet dobrze i po portugalsku.

Dwóch piratów było rannych i ich zaraz przeniesiono na dżunki. Wszystkie trzy dżunki miały po dwa maszty, jak zwykłe łodzie przemytników; dwie, które miały najwięcej łupów odpłynęły nasamprzód. potem odpłynęła trzecia, która była najsilniej uzbrojona. Zanim odpłynęła oświadczyła załodze, że jeżeli zobaczy ślad dymu wychodzącego z komina, to powróci natychmiast i zatopi statek. Groźba ta nie odstraszyła jednak maszynisty od tego, iż natychmiast pouzupełniał brakujące części maszyny i zapalił na nowo ogień.

W godzinę zrobiono drewnianą dźwignię do pompy, a wieczorem o pół do 9. była pompa do tego stopnia w porządku, że maszyna mogła na nowo być użyta. Kiedy 1. oficer przy pomocy innych pasażerów rozwiązał swe pęta, znajdował się „Greyhound" około 4 mil morskich od Ladronów; dżunki popłynęły zaś, jak się zdaje ku Makao. O pół do 1. w nocy była para gotowa tak, że okręt mógł popłynąć do Hongkongu, dokąd przybył o 9. rano i natychmiast doniósł o wypadku admirałowi i policji.

Rannych przeniesiono do szpitala, gdzie ich leczenie postępuje dość pomyślnie. Wieczorem odpłynęła łódź kanonierska „Midge" z jednym chińskim tajnym policystą, z tłómaczem i oboma sternikami „Greyhounda" celem wyśledzenia rozbójników. Kapitan Syder był to młody człowiek, który miał zamiar niebawem się ożenić; jego narzeczonej oczekiwano parowcem mającym przybyć do Hongkongu 6. listopada. W Makao miano już aresztować pewnego Chińczyka, który posiadał niektóre ze zrabowanych przedmiotów.

MAŁY FELJETON.

Paryż w grudniu.

(Smutna dola lokalów tanecznych. Paryski król walców. *Académie de metraphysique.* A Messagera *La fauvette du Temple.* Naiwność. Karlik. Jedenastoletnia primadonna i rówieśnik tenor, panna Duhamel. Naiwność rządu. Prawdopodobny projekt do nowej ustawy. Nowinki z dziedziny mody. Pani Romieu-Chasles).

Rzecz dziwna: mimo że nigdzie tyle nie tańczą, co w Paryżu, a jednak lokalom tanecznym powodzi się źle teraz nad Sekwaną i jeden po drugim zamyka budę. Za czasów dyrektorjatu posiadał ich Paryż 624, a dziś.... Któż wie, że istnieje Mabille, Valentino, Chateau-Rouge, Casino Cadet, Skating-Ring i Reine blanche? Jedynie Elysée Montmartre i Bal Bullier stawiają czoło nienawistnemu prądowi, a i one w przeciągu kilku lat ostatnich zupełnie zmieniły swą fizjognomję. Są to porty dla ludzi, którzy w żaden sposób nie mogą się zabawić w towarzystwie i z nudów składają wcale pokaźny haracz tanecznemu przedsiębiorstwu.

Taniec schronił się teraz w zacisze domowe, co z pewnością za złe brać mu nie można, bo w ten sposób i przyjemniejszą i godziwszą daje rozrywkę.

W obec tego jakże dziwnem wydać się musi, że odważono się stworzyć nowy lokal taneczny. Właściwie niesłusznie mówię: „nowy" Skating-Ring, który już nawiasowo wymieniłem, miał niegdyś także świetne chwile, jako Concert Vivienne pod Litolfem, a Frascati pod Arbanem. Dzisiaj otworzył wspomniany przebytek Terpsychory swe podwoje pod batutą paryskiego króla walców, p. Metry.

Gdyby nie to, gdyby nie Metra zainaugurował nową epokę Skatingu, rzecz cała nie byłaby warta wzmianki. U was nie wiele może wiedzą o nim, ale tu Metra jest tak samo bożyszczem, jak Strauss w Wiedniu. Drogę do sławy utorował mu niezapomniany walc „Róże". Dzięki jemu, autor z przedmiejskiego „Bal Robert" wszedł na estradę „Elysée Montmartre", a stąd do „Mabillu". Dalszym szczeblem jego karjery był „Chatelet", następnie „Folies", aż wreszcie pod opieką swego baletu Yeddah, Metra znalazł się w *Académie de musique* w Wielkiej Operze, jako dyrygent maskowych balów. Znając dobrze zakres swego talentu, Metra, nigdy nie kusił się o laury operowe. Poprzestaje on dotąd na tych. które zyskiwał ulotnemi kompozycjami. Są to przeważnie tańce, istne cacka, nacechowane nadzwyczajną melodyjnością i świeżością.

Opowiadają o Metrze anegdotkę, która świadczy, że o nim nie tylko cały Paryż, ale także i on sam ma bardzo dobre wyobrażenie.

Zmarły niedawno karykaturzysta Gill, zapukał raz do jego drzwi.

— Jestże tu miejsce dla genjuszu? — spytał wchodząc.

— I owszem, odrzekł muzyk, ale tylko dla jednego, a ja jestem w domu.

Co się tycze laurów skatingowych, mogą one przynieść zaszczyt Metrze tylko pod względem czysto muzycznym. Inne względy mają być mniej czyste. Skating wprowadził wiele innowacy, wskutek których trudno spodziewać się, aby przyzwoita kobieta mogła się w nim pokazać. — Paryżanie zwyczajem swoim ułożyli już nawet *bon mot*, wybornie charakteryzujące ów lokal. — Oto powiadają oni, że została otwarta *Académie de metraphysique.*

Na kilka dni przed otwarciem tej nowej „Akademji" rozbrzmiewał amfiteatr w *Folies dramatiques* od oklasków, jakich już dawno tam nie słyszano. To Andrzej Messager wprawił słuchaczów w entuzjazm swą trzyaktową *La fauvette du Temple.*

Tryumf spotkał go zupełnie zasłużony, bo od długiego czasu pierwsza to operetka, której udało się wyłamać z ram szablonowej, fabrycznej roboty, niepowleczonej nawet świeżym pokostem. Przedewszystkiem muzyka lekka, ale nie bezduszna, miejscami rzewna, to znowu energiczna i prawdziwie komiczna, sprawiła miłą niespodziankę publiczności, przyzwyczajonej już do słuchania samych odgrzewanych lub wprost kradzionych motywów. Prześliczna *chanson de la fauvette* jest nader smakowitą łakotką muzyczną.

Do najlepszych numerów należy także miłosny duet Angenora i Teresy (akt I), piosnka „Na polu pełnem złotych kłosów" (akt II) i duet „W poprzek puszczy" (akt III). Słowem każdy tak ma pewien punkt atrakcyjny, który publiczność kazała sobie kilkakrotnie powtarzać.

Libretto (Buraniego i Humberta) osnute na tle wojskowego życia ma sporo humoru, a dalekiem jest od swawoli. Więc i tu niespodzianka. „La fauvette du Temple" nikogo nie zgorszy; śmiało każda panienka może się podczas niej znajdować w teatrze i bez zarumienienia patrzeć na scenę.

Zręcznie udramatyzowane libretto nie igra nawet z prawdopodobieństwem; akcja rozwija się logicznie, naturalnie, a tekst niektórych piosnek jest misternie opracowany.

Słowem „La fauvette" stwierdza, że zdrowy prąd artystyczny zaczyna się budzić w dziedzinie sztuki francuskiej i że, kto wie, czy nie otrząśnie się ona wkrótce z poziomych gustów i guścików.

Teatr *Gaité* wystawił także nowość i to nowość niesłychanie oryginalną.

Oddawna w tece dyrektorskiej spoczywała udramatyzowana przeróbka bajki Perraulta „Karlik." Wobec modnej teraz w Paryżu naiwności, można się było spodziewać, że ta ramota znajdzie poklask. Ale główne dwie role wymagają koniecznie dwojga dzieci, obdarzonych talentem muzycznym, bo spada na nich obowiązek odśpiewania miłosnego duetu. Dyrekcja rozpisała skutkiem tego konkurs. W oznaczonym dniu zjechało się niemal z wszystkich stron Francji około 30 dziewczątek. Przegląd miał się już ku końcowi, a nie przyniósł rezultatu. Mimo znacznej liczby kompetentek prawie żadna nie nadawała się na primadonnę: ta była zbyt nieśmiała, tamta niezgrabna, inna znowu brzydka — słowem wszystkie do niczego. Kilku dziewczątkom, których znużony dyrektor nie chciał już nawet przypuścić do siebie, oznajmiono, że fatygowały się nadaremnie.

— Mój Boże, zawołała wtedy jedna z nich miękkim, płaczliwym głosem. Trzeba więc będzie znowu powracać do Rouen.

Funkcjonarjusz dyrekcji staje zdumiony. — Patrzy na dziewczynkę i w duchu woła: *Eureka!* Ma ona wszystko, czego żądano! grację, twarzyczkę wyrazistą, ruchy poprawne, animusz...

Małą artystkę zaangażowano na miejscu i oto po dziesięciomiesięcznych przygotowaniach, „Karlik" robi furory dzięki jedenastoletniej małej Duhamel, jako tenorowi i wyszukanej nieco później towarzyszce w równym wieku, jako primadonnie.

Wspomniałem o naiwności, tu zaś aby wykazać jak głęboko się ona zakorzeniła, dodam, że przesiąkł nią nawet rząd szanownej republiki. Co też on nie wyrabia z swymi urzędnikami! Dawniej aby być oddalonym ze służby państwowej, trzeba było popełnić coś rzeczywiście karygodnego. Dziś o wiele łatwiej można osiągnąć ten skutek.

Wystarczy posłać dziecko do katolickiej szkoły i pozwolić żonie, aby się pokazała w kościele, lub służącej nie zabronić wyjścia na kazanie. Biada żonie prowincjonalnego podprefekta, pułkownika lub poborcy podatkowego, jeśli jest dobrze wychowana, bywa w towarzystwie i odznacza się na każdym kroku taktem. Okrzyczą ją natychmiast orleanistką i mąż jej popadnie mimo wszystkich zalet w niełaskę. Więc też nie dziwiłbym się, gdyby parlamentowi przedłożono projekt do następnej nowej ustawy:

Art. I. Każdy urrędnik, który ma dobrze wychowaną żonę, może być każdej chwili usunięty z posady.

Art. II. Na domowych zabawach nie wolno grać na niczem innem jeno na katarynce.

Władza miejska ma mieć dozór nad wszystkiemi katarynkami i pilnie przestrzegać, aby one grały same walce, polki i kadryle. Co do kadrylów, szósta ich figura winna obowiązkowo być osnuta na tle marsyljanki.

Art. III. Na zabawach wolno podawać tylko absynt, sydr (cidre) i cebulową zupę. Kto odważy się wystąpić z pasztetem, podpada pod ustawę o politycznych demonstracjach.

Art. IV. Urzędnik, którego żona lub dzieci przyznają się do religji katolickiej winien natychmiast wnieść pozew rozwodowy, lub podanie o dymisję.

Azt. V. Urzędnik, który sam czuje skłonność do katoliczymu, ma niezwłocznie zgłosić się do odnośnej władzy z prośbą o paszport do Kajenny.

. . . .

Nie wiem, czy już doszła was wiadomość o nowym przewrocie w dziedzinie modnych urządzeń, przeto notuję w krótkości.

Kto chce zasłużyć na pochlebną uwagę, że ma dom przyzwoicie urządzony, zamawia wszelkie tureckie kobierce i pokrywa niemi powały pokojów. Rąbek ma być otoczony jasną orjentalną materją.

Wprowadzono także innowację w ubraniu stołów. Pokrywa się je teraz jedwabnym obrusem *surah*, serwetki muszą być również z tego samego materjału.

W meblach objawia się prostota. Drzewo jest pokostowane białą barwą. Całą ozdobę stanowią wielkie srebrzone orły.

Na zakończenie sięgam do nekrologji. Współczuciem przejęła tu szerokie koła wiadomość o śmierci pani Chasles, która w Rzymie dokończyła dni swoich. Była to wdowa po Filarecie Chasles'u słynnym i jak rzadko sympatycznym uczonym. Pierwszym mężem tej damy był polityk Romieu.

Za młodu, smukła i sentymentalna, pisała sonety i madrygały. W późniejszych latach roztyła się i wyleczona z sentymentalizmu, studjowała ekonomję społeczną.

Stłuczony wazon.

(z francuskiego).

Rzuć okiem na ten wazon z kryształu,
W którym kwiat róży umiera.
Swawolna ręka w chwili zapału
Życie im dwojgu odbiera.

Bo gdy wachlarzem z lekka trąciła,
Choć nie słyszałeś oddźwięku,
Na szkle cieniutka kreska zalśniła,
Woda spłynęła po ręku.

A gdy zdrój spłynął w głębi ukryty,
Kwiat pozbawiony napoju
Usechł i stoi w czarze tej zbitej,
Pragnąc już tylko spokoju.

Tak często ręka, którą kochamy,
Sercu cios krwawy zadaje,
A choć na duchu nie upadamy,
Kwiatu miłości nie staje.

I choć nie widzi świat, jaka rana
W nieszczęsnem sercu tem gości,
Zostaw ją w ciszy, bo tam zerwana,
Ostatnia struna miłości.

Helena Francesca.

Posiedzenie Rady miejskiej.

Na początku posiedzenia odpowiedział p. prezydent Dąbrowski na interpelację wniesioną na poprzedniem posiedzeniu przez p. Niemczynowskiego co do stanu majątku gminy i wzrostu długów w ostatniem trzechleciu. W wyczerpującej odpowiedzi wykazał p. prezydent, że pogłoski o wzroście długów i upadku majątkowym gminy są fałszywe, albowiem okazuje się, że majątek ruchomy wzrósł w ostatniem trzechleciu netto o 165.216 złr. 60 ct., nieruchomy zaś o złr. 588.633 ct. 03 — o złej przeto gospodarce obecnej rady miejskiej nie może być mowy.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczych przystąpiono do narad nad zmianą nazw niektórych ulic i nadania nazw nowopowstałym i ta sprawa zajęła resztę posiedzenia, które się przeciągnęło prawie do 10. godz.

Plac łączący ulicę Brygicką, Kościuszki i Jagielońską, nazwano placem Franciszka Smolki. Nową ulicę pomiędzy ulicami Snopkowską i św. Zofji nazwano ulicą Józefa Dwernickiego. Nazwę ulicy Kurnickiej zmieniono na „ulicę Długosza"; ulicę cmentarną na „ulicę Szeptyckich"; ulicę boczną z Gródeckiej ku Cmentarnej nazwano „ulicą Szumlańskich"; ulicę między Gródecką a Janowską (tam gdzie stacja tramwajowa) nazwano „ulicą Józefa Bema"; nazwę ulicy Mydlarskiej zmieniono na „ulicę św. Michała"; ulicę prowadzącą z Kleinowskiej ku Lipowej nazwano „ulicą Techniczną"; nową ulicę prowadzącą z Kleinowskiej na Mickiewicza nazwano „ulicą Matejki"; ulicę Cegelnianą (ze stryjskiej ulicy do parku stryjskiego) nazwano „ulicą Henryka Dąbrowskiego."

Po bardzo ożywionej dyskusji nazwano ulicę, gdzie pp. Brajerowie wystawili kilka domów, Brajerowską. Ulicę od św. Zofji do parku stryjskiego nazwano „ulicą Puławskiego"; nową ulicę od Rur na Zielone nazwano „ulicą Jana Zamojskiego"; nową ulicę pomiędzy domem Narodnym a cerkwią (spaloną akademją), nazwano ulicą Korniaktów (magnacka rodzina prawosławnych greków); nazwę ulicy Majerowskiej zmieniono na „ulicę trzeciego maja": ulicę od św. Zofji po nad park stryjski nazwano „ulicą Poniatowskich"; park stryjski nazwano „parkiem Kilińskiego"; nazwę ulicy Czerwonej zmieniono na ulicę „unji lubelskiej", a ostatecznie ulicę Piwowarską na „ulicę Piotra Skargi".

Takim jest szereg zmian uchwalonych na wczorajszem posiedzeniu rajców miejskich, a szereg to jeszcze niezupełny, bo dalszy ciąg podobnych innowacyj nastąpi na przyszłem posiedzeniu. Nie mamy nic przeciw nazywaniu nowych ulic według nazwisk zasłużonych mężów, ale takie przemienianie nazw starych, utartych, uświęconych tradycją, jest wysoce niewłaściwe.

Nasza Rada miejska posunęła się więc za daleko w tych innowacjach, nie uwzględniła, że pierwszą i najważniejszą pobudką do zatrzymania dawnej nazwy, powinno być historyczne jej uzasadnienie, tradycja z nią połączona, i że niszcząc tę nazwę, przecina się niejako łączność z przeszłością. Zapomniała ona także, że pewne nazwy są tak utarte, iż długie lata nie zdołają ich zniszczyć.

Mamy ulicę Wekslarską, a przecież każdy prawie nazywa ją „Zarwanicą", mamy Jagiellońską — a jest ona u niższych warstw lwowskiej ludności ciągle „Jezuicką", mamy „Rury", „Kręcone słupy" i t. d. i każda z tych nazw nie jest dowolnie wymyślona, lecz ma swe głębsze uzasadnienie. Zapomniała dalej Rada miejska, że nazwa powinna ułatwiać orjentowanie się i brać swój początek od kościołów, gmachów publicznych i t. d., przy niej się znajdujących. Czy jest co naturalniejszego, niż to, że ulica po przed gmach Ossolińskich wiodąca, jest ulica Ossolińskich, do teatru — „Teatralna" i td. A jednak był wczoraj wniosek, ażeby ulicę Frańciszkańską skasować i nazwać ją ulicą „Tad. Żulińskiego". I z jakiej racji, kiedy Żuliński nie mieszkał tam wcale, kiedy nazwa stara jest właściwa, słuszna i z pewnością pomimo napisów na każdym domu, pozostałaby ona zawsze „Frańciszkańską".

Na szczęście udało się ks. kan. Mazurakowi uratować tę nazwę, podobnie jak i ulicę Teatyńską, którą chciano przechrzcić na ul. Unji lubelskiej. Jakkolwiek przeciw wszystkim tym patrjotycznym nazwom nie mamy nic w zasadzie, to jednak sądzimy, że właściwsze jest dla nich miejsce w ulicach nowopowstających, niż w starych, które się od wieków nazywały inaczej a teraz mają ulegać kaprysowi rady. Tak zwany czerwony klasztor był niegdyś siedzibą zakonu Teatynów zajmujących się wykupnem i oswobodzaniem jeńców polskich z bisurmańskiej niewoli, a więc położył niewątpliwie wielkie zasługi około naszej ojczyzny, zwracając jej wielu dzielnych wojowników i mężów, którzy w obronie kraju popadli w niewolę. Dziś gdy zakon ten nie istnieje, gdy ich siedziba zamieniona na koszary, czyż nie słuszną jest rzeczą zostawić przynajmniej nazwę pobudzającą do zastanowienia się nad tem skąd ona pochodzi, a tem samem wielce pouczającą.

Mniej szczęśliwym był p. radny Żółkiewski w obronie ulicy Majerowskiej, która powstała jak obecna Brajerowska na gruntach Majera i której nazwa jest, jak się zdaje, zawarowana w kontrakcie po wszystkie czasy. Rada miejska poszła jednak za wywodami p. Roszkowskiego i uchwaliła nazwać ją ulicą „Trzeciego maja," aby „posłowie — jak mówił p. Roszkowski — idący do Sejmu pamiętali, iż najpiękniejszą kartą w dziejach naszych jest działalność Sejmu czteroletniego, której owocem była konstytucja 3 maja!" — Jakże to jest smutnem, że profesor najwyższego w mieście zakładu naukowego ma takie dzikie pojęcie o członkach Sejmu i uważa, że nazwą ulicy, którą oni kroczą, należy ich uczyć historji narodu. Ale smutne to nie dla Sejmu, lecz dla owego zakładu.

Wczorajsze posiedzenie naszej Rady wykazało niezawodnie potrzebę ustawy, któraby ograniczyła samowolę lekkomyślnych radnych w pastwieniu się nad temi żyjącemi pomnikami historycznemi, jakiemi są nazwy ulic.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Sidzina w powiecie myślenickim na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Bal prawników odbędzie się w sali kasyna miejskiego dnia 4. lutego r. 1886.

Koncert Pauliny Lucca ze współudziałem pianistek panien Paltinger i Posselt, chóru Towarzystwa „Lutnia" i dyrektora Marka odbędzie się dnia 29. grudnia.

Program koncertu następujący: 1. Rheinberger: „Noc świętojańska" — wykona Tow. Lutnia. 2. Mozart: Arja z op. „Wesele Figara" Voi che sapete — odśpiewa Paulina Lucca. 3. Chopin: Koncert E-mol. I. część — odegra panna Posselt. 4. *a*) Gounod: Biondina *b*) Mozart: Fiołek — odśpiewa P. Lucca. 5. Liszt: Fantazja węgierska — odegra panna Paltinger. 6. *a*) Thomas: Arja z opery Mignon, *b*) Bizet: Carmen — odśpiewa P. Lucca. 7. „Szwedzkie wesele" — wykona Towarz. Lutnia. 8. Ponchieli: Arja z op. Gioconda III. Akt — odśpiewa P. Lucca. Akompaniament objął p. dyr. L. Marek.

Zamówione bilety będą zatrzymane do dnia 15. grudnia.

Staraniem osobnego komitetu urządzonem będzie w teatrze dnia 16. b. m. przedstawienie, z którego czysty dochód przeznaczony jest na dalsze zakładanie tanich czytelni ludowych Towarzystwa Przymierze Braci. Towarzystwo to założyło dotąd czytelni takich blisko 80, które się bardzo pięknie rozwijają i wcale niepoślednim będą czynnikiem w pracy około oświecenia i uobywatelnienia naszych żydów. Wszelka praca w tym kierunku na bezwzględne zasługuje poparcie, dlatego polecamy gorąco przedstawienie powyższe publiczności naszej, tem bardziej, że program bardzo bogaty a w przedstawieniu udział wezmą najwybitniejsze siły naszej sceny. Szczegółowy program podamy jutro.

Koncert „Lutni." W sali Kasyna miejskiego odbędzie się w poniedziałek koncert „Lutni" o nader bogatym programie, w którego skład wchodzą utwory Beethowena, Mozarta, Gounoda, Wagnera, Liszta, Haendla etc.

Koncerta „Lutni" należą u nas do najlepszych; to też publiczność żywi do nich wielką sympatję i zwykle salę zapełnia po brzegi.

Koncert. W szeregu koncertów, które sypią się obecnie jak z rogu obfitości, najbliższe miejsca mają: Dziś w sali towarzystwa muzycznego koncert Żelińskiego. Jutro w sali Kasyna miejskiego przedstawienie opery buffo Adama p. t. „Chatka." W wykonaniu tej rzeczy biorą udział znani w naszem mieście amatorowie pod kierunkiem profesora Wysockiego.

Dochód z przedstawienia przeznaczony jest na rzecz weteranów z r. 1831.

W niedzielę po południu o godz. 4. w sali Kasyna miejskiego koncert p. Adama Wrońskiego, młodego wielce utalentowanego kompozytora z Krakowa.

W Krakowie zmarła Tekla Giżycka z Brahy na Wołyniu, córka ś. p. Wacława i Olimpji z Rewerów, przeżywszy lat 17.

Cholera. W Trevico koło Wenecji wybuchła cholera, jak brzmią doniesienia z źródeł urzędowych.

Rząd austrjacki zarządził już odpowiednie środki w celu zabezpieczenia przed zawleczeniem zarazy do państwa.

Z kroniki łowieckiej. Trzydniowe polowanie w rewirach Pawłosiowskich JE. Wilhelma hr. Siemieńskiego, w dniach 3, 4 i 5 b. m. odbyte, uwieńczone zostało świetnym rezultatem.

Ubito 252 zajęcy, 19 rogaczów i 12 lisów. W polowaniu brał udział także JE. p. Namiestnik Zaleski.

Lwowskie towarzystwo myśliwskie św. Huberta rozpoczęło polowania w świeżo zadzierżawionych rewirach fundacji skarbkowskiej, mianowicie w kniejach Iłowskiej, Ostałowickiej i Rożniatowskiej.

Szczególny objaw patrjotyzmu. Na walnem zgromadzeniu instytucji „Domu Narodnego" uchwalono, ażeby wychowańców ruskiej bursy „Domu Narodnego" nie posyłać do gimnazjum ruskiego istniejącego nota bene w tym samym budynku; ale do gimnazjum niemieckiego.

Za tą uchwałą głosował jeden z ruskich posłów, a panie z ruskiej inteligencji, na galerji zebrane, biły gorące brawa.

Wystawa dzieł Grottgera w Warszawie. Część kartonów Grottgera, jak donoszą pisma warszawskie, ma być wystawioną w Warszawie. Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia.

Ofiara wojny. Z Warszawy udało się na plac wojny serbsko-bułgarskiej także kilku młodych Polaków.

Jeden z nich p. Roman Oswald, młody lekarz, który w ostatnich czasach zajmował się praktyką w Orle, ofiarował swą pomoc lekarską Bułgarom. W morderczej bitwie pod Śliwnicą, niosąc pomoc rannym, sam został raniony w nogę, którą musiano amputować.

Radośną wiadomość dla dziatwy szkolnej przynosi jedno z pism wiedeńskich. — Oto minister Gautsch nosi się podobno z myślą zmniejszenia zakresu nauki języka greckiego w szkołach średnich. Ma on przytem projekt inny i bardzo doniosły, któremu tylko serdecznie przyklasnąć można. Zamierza bowiem przedsięwziąć środki w celu podniesienia religijnego wychowania młodzieży i w tym celu wstawia napowrót naukę religji do grupy obowiązkowych przedmiotów przy egzaminie dojrzałości.

Każdy kto głębiej patrzy na choroby trapiące dzisiejsze społeczeństwo, a ma umysł niewypaczony błyskotliwemi liberalnemi formułkami, ten przychodzi do przekonania, że — jakkolwiek wśród współczesnych naszych instytucyj, obyczajów i ustaw jest wiele takich, które z psychologją człowieka, z jego naturą, z jego potrzebami wcale się nie liczą i przeto są niezawodnie szkodliwe — przecież o wiele mniej dawałyby się nam we znaki, gdybyśmy mieli więcej rozwinięte uczucie religijne i przeto posiadali w sobie samych ten potężny czynnik, który wolę wzmacnia i rozwija, a człowieka przyzwyczaja do panowania nad namiętnościami.

Tymczasem właśnie cała nasza współczesna cywilizacja skierowana jest ku temu, żeby zmysłowe namiętności podniecić i panowaniu ich na oścież otworzyć podwoje. — W skutek tego mamy wszyscy — dzięki całemu ustawodawstwu naszemu — osłabioną wolę, w następstwie czego, nie mogąc panować nad przyrodzonemi namiętnościami, spadamy wszyscy na niższy poziom moralności.

Owóż z tego upadku jedynie religja może nas podźwignąć, bo żaden psychiczny czynnik nie jest w stanie tak silnie jak ona kształcić wolę; żaden nie ma ani takiej praktyki w tem wyrobionej, ani tak dzielnych do pomocy środków. — Oświata już dla tego samego nie może tej funkcji spełnić, że działa na rozum i dopiero przez rozum wpływa na uczucia, podczas gdy religja działa bezpośrednio na uczucia, a więc drogą krótszą i przez to wpływem silniejszym.

Tanizna. Galicja choruje obecnie na „taniznę". Jeden z feljetonistów nazwał tak kwestję ogólnej redukcji cen płodów galicyjskich, i termin ten się utrzymał. „Tanizna" dotknęła jednak nietylko ziemiopłody krajowe, ale w ślad za tem i płody umysłowe wielu publicystów, szczególniej lwowskich. Smutną zwraca na się uwagę korespondent *„Nowej Reformy"* pisujący rzekomo feljetonowo-

dowcipne korespondencje ze Lwowa p. t. „Z galerji sejmowej".

Elukubracje tego rodzaju nie można nazwać nawet „tanim dowcipem". Jest to produkt umysłowy, który w oczach inteligentnych czytelników nie ma zgoła żadnej wartości, a najpobłażliwsza komisja literacko sanitarna dostrzegłaby w tem rzekomem życie z naszej gleby publicystycznej to tylko, co w niem jest istotnie — ów fatalny dyskredytujący dostawcę sporysz...

Kolonia polska w Brukseli, utrzymująca towarzystwo Czytelni polskiej, tudzież Towarzystwo dobroczynności, nie obchodziła w tym roku rocznicy śmierci Adama uroczystym wieczorem. poprzestając na zebraniu się w „Café de la paix" — gdzie zebrano składkę na rzecz wydalonych z Prus.

Listy krakowskie nie mają szczęścia u pewnego odłamu naszej prasy. Niedawno autor tych, które się drukują w *Słowie* warszawskiem, był przedmiotem namiętnych pocisków. Teraz znowu pada ich ofiarą autor tych „Listów", które się drukują w *Gazecie Lwowskiej*, a które chyba to tylko mają z tamtemi wspólnego, że są pisane również z wielkim talentem i że przewodniczy im zawsze myśl szlachetna.

Z tem wszystkiem, a raczej właśnie może dla tego nie podobają się one obozowi tromtadratycznemu. *Kurjer Lwowski* przed kilku dniami a *N. Reforma* wczoraj uderzyła namiętnie na te „Listy" i woła z patosem do *Gazety Lwowskiej*, że jej nie wolno tych „Listów" zamieszczać, bo „obowiązkiem organu rządowego jest nie burzyć, ale budować, nie gangregować — ale leczyć, nie ogłupiać, ale oświecać!"

Równocześnie jednak wczorajszy numer *Gaz. Lw.* przyniósł nam nowy „List z Krakowa." Warto więc zacytować z niego choćby jeden ustęp, aby pokazać naszym czytelnikom, co według pojęć *N. Reformy* jest burzeniem, gangrenowaniem i ogłupianiem społeczeństwa. Opowiada autor o weneckich kasynach w XVIII. stuleciu, opisanych „con amore" w pamiętnikach Jakóba Casanowy de Seingalt i przytacza z tych pamiętników następujący ustęp:

„Podczas pobytu słynnego Wenecjanina w Turynie w 1761 r., wezwany on został do dyrektora policji hr. d'Aglié. Był to — mówi Casanowa — człowiek mający przeszło lat sześćdziesiąt, brzydki nielitościwie, z ogromnym nosem, na pół zjedzonym przez ranę, zakrytą plastrem z czarnej kitajki, usta szerokie i wargi grube, a kocie oczy bardzo małe, nad któremi były bardzo gęste i siwe brwi. Jak tylko ten obrzydliwy jegomość spostrzegł mnie, rzekł:

— Pan jesteś kawalerem de Seingalt?

— Jest to moje nazwisko i przyszedłem się dowiedzieć, czem panu służyć mogę.

— Zawezwałem pana, aby wręczyć mu rozkaz wyjazdu najdalej za trzy dni.

— A że nie masz pan prawa rozkazywać mi tego, ja przyszedłem oświadczyć, że wtedy wyjadę, jak mi się to spodoba.

— Każę pana wyprowadzić siłą za mury miasta.

— A, to co innego. Nie mogę się sile oprzeć, ale mam nadzieję, że pan to rozważysz, albowiem nie wygania się z miasta, uczciwie i dobrze rządzonego, człowieka, który nie przekroczył ustaw krajowych i który ma sto tysięcy franków, złożonych u bankiera.

— Wszystko to bardzo piękne, ale przez trzy dni będziesz pan miał dość czasu do spakowania się i załatwienia interesów z bankierem. Radzę być posłusznym, król to panu nakazuje.

— Gdybym wyjechał, stałbym się współwinnym pańskiej niesprawiedliwości i nie słucham pana; ale skoro wysuwasz naprzód króla, przedstawię się natychmiast J. Kr. Mości, który wyprze się słów pańskich lub odwoła rozkaz niesłuszny, który mi publicznie wręczyłeś.

— Czy przypadkiem król nie ma prawa wydalenia pana?

— Tak jest, ale siłą, a nie na mocy ustawy. Mocen on także siłą uciąć mi głowę; ale musi mi dostarczyć kata, bo to nie jest w jego mocy, ażebym popełnił samobójstwo.

— Rozumujesz pan doskonale, ale wyjedziesz.

— Rozumuję dobrze, chociaż nie od pana nauczyłem się tego, i nie wyjadę.

I tu kończy się porównanie, bo w 18 stuleciu, trzydzieści lat przed wielką rewolucją i ogłoszeniem praw człowieka, w ten sposób rozumowano o przymusowych wydalaniach obcokrajowych, a Casanova istotnie, pomimo rozkazu dyrektora policji, Turynu nie opuścił; dziś zaś, pod koniec wieku dziewiętnastego, wśród największego rozkwitu humanitarnych teoryj, codziennie mamy tu w Krakowie dowody, że daremną byłaby chęć stawiania oporu banicyjnym rozkazom następców hr. d'Aglié!"

Do dzieci.

W interesie „Fundacji dzieci" Domu sierót w Przemyślu od czasu do czasu odzywać się będziemy do was, drogie dziateczki, ze słówkiem podzięki lub z króciutkiem sprawozdaniem, abyśmy mieli tę wspólną pociechę, że to snać myśl boża, kiedy ta raz rzucona iskierka nie gaśnie, lecz wciąż rozżarza ją ofiarność serduszek waszych.

Dwa miesiące upłynęły od pierwszej odezwy, a już niejeden odebraliśmy rozrzewniający liścik tak od rodziców, jak i własnoręczne od małych nawet dziatek, których wyrzeczenie się jakiejś przyjemności lub zebranego na nią grosza prawdziwie nas buduje.

I tak: sześcioletnia Wandzia nadesłała pieniądze na mały teatrzyk otrzymane; Jaś oddał guldena z trudem zebranego (dostając dwa centy za każdy dzień, w którym się od płaczu wstrzymał); Adaś dukata oddawna przechowywanego; kilkoro dzieci 20 zł. przez dłuższy czas zbierane; inne 12 zł., a znowu inne 5 zł. z prośbą o modlitwę za duszę tatki i o to, żeby same mogły być pociechą swej mamy. — Sześcioletni Julcio napisał list, żądając 60 odezw, aby w swojem kółku mógł być prośbakiem (wyraz jego utworu) dla sierotek. — I wiele innych podobnych aktów, co wielką radością jest dla naszego serca.

Najuboższe dziecko z jednej wiejskiej szkoły przyniosło cały swój majątek... jednego centa! Również dzieci z Bochni, z Żółkwi, z Harty, z Wieliczki; sieroty innych zakładów prawdziwie sieroce a rzewne przesłały ofiary. — Sierotki zakładu przemyskiego także rąk nie opuszczają; za każdy dzień pilnie przepracowany — stosownie do zdolności — centa lub dwa na ten cel otrzymują; a trzeba widzieć, z jaką radością do skarbonki z tym groszem biegną. Dziatki krakowskie dotąd przeszło 60 zł. ofiarowały.

Ucieszymy was, donosząc, jak żołnierze Polacy z Bośni do nas napisali. Piszą oni tak:

„Dowiedzieliśmy się z pism polskich, że rodzina nasza potrzebuje zapomogi. Dzięki serdeczne składamy temu, co tę myśl podjął. — My biedni szeregowcy nie mamy majątków, ale cośmy zebrali, wnet posyłamy, a jak zbierzemy więcej, to znów poślemy."

Tu następuje dziesięć podpisów i równie rzewna jak słowa jałmużna.

Widzicie, drogie dziatki, jak te poczciwe serca waszę sprawę oceniły!

Tak więc ogółem wpłynęło już kilkaset guldenów. Niewielka wprawdzie suma, ale tak serdeczny grosz posłuży za podwalinę. Ofiary i dobre uczynki jednych dziatek niech będą zachętą i wzorem dla drugich. Stokrotne „Bóg zapłać" naidroższe dziatki! Dokładając cegiełkę do cegiełki, wzniesiecie przy pomocy i błogosławieństwie bożem mury dobroczynnej a dotąd nieznanej „Fundacji dzieci". Wszechmocny Ojciec niebieski, który rządzi sercami, może dać szybki wzrost temu dziełu.

Oto przy nadchodzącem Bożem Narodzeniu maleńkie Dzieciątko Jezus z zimnego żłóbeczka wyciąga do was rączki w imieniu biednych sierotek. Kolęda to jest w roku chwila, w której najbogatsze jesteście, najwięcej macie do rozporządzenia i najwięcej idzie pieniędzy na przyjemnostki, które najczęściej rodzą znudzenie. Ileżby tu mogły skorzystać te ubogie dziatki! ileżby uczynków zasługi mogło stanąć przed Bogiem!

Więc znów pukamy do waszych serduszek, aby nie znikły jakoby chwilowe szlachetne wasze popędy. A my znów — oprócz codziennych modlitw naszych i sierotek — obiecujemy za wszystkich małych fundatorów mszę świętą z początkiem każdego miesiąca na uproszenie szczególnego błogosławieństwa dla was i rodzin waszych.

Jeżeli zaś które z was, kochane dziateczki, wyczyta w tem piśmie swój uczynek, niech nie szuka z tego chluby. Piszemy to nie dlatego, żeby w was próżność obudzić, lecz aby dać przykład innym, a wy tylko cichutko w sercu Bożego Dzieciątka szukajcie nagrody za anielskie wasze ofiarki.

Niechaj Ono zlewa na was tysiączne łaski wypraszane wam przez Najświętszą Matkę, której sercu was zawsze polecamy.

ROZMAITOŚCI.

— **Zburzenie wschodniego pałacu.** Z Kabulu (stolicy Afganistanu) donoszą, iż na mocy rozkazu emira Abdurrhamana słynny miejscowy pałac Bala-Hissar, pod który kamień węgielny położył jeszcze wielki Tamerlan i który został znacznie rozszerzony i upiększony przez słynnego cesarza Indji, sułtana Babera, ma być zupełnie zburzony a materjał budowlany użyty do wzmocnienia fortów stolicy. Powodem rozkazu tego ma być przepowiednia nadwornego astrologa emira. Gdy mianowicie émir w r. 1879 powrócił z wygnania do Kabulu, aby tu wstąpić na tron, osierocony przez śmierć Szir-Alego, astrolog nadworny ostrzegł emira, iżby nie obrał pałacu Bala-Hissar za rezydencję swoję, albowiem każdy książę w tymże pałacu zamieszkujący, doznaje wielkich smutków w rodzinie. Emir byłby najchętniej kazał złowrogi gmach zburzyć bezwłocznie, lecz obawiał się Kabulańczyków, którzy uważają pałac jako świętą pamiątkę narodową. Obecnie jednak pod pozorem, iż ostatnie wypadki polityczne wymagają ufortyfikowania miasta, na co potrzebny jest materjał budowlany Bala-Hissaru, emir wprowadza w czyn dawno powzięty zamiar i w ten sposób na ołtarzu zabobonu pada ofiarą jeden z najwspanialszych zabytków starożytnej architektury wschodniej.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 10. grudnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·— do 26.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilog. (na wiosnę) 8·02—8·04 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółt (na kwiec.-maj) 154·75 m., żyto —·— m., spirytus 39·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47 25 fr.

Wiedeń, 9. grudnia.

(Di) Zmiana tendencji, zapowiedziana z Berlina jeszcze przedwczoraj, dokonała się dzisiaj także na tutejszej giełdzie i to tak gwałtownie i niespodzianie, że kontrmina zmuszona była do licznego pokrycia, a tem samem wywołała bardzo znaczną poprawę niektórych papierów.

Zmiana ta motywuje się pomyślnemi pogłoskami o stanie kwestji bułgarskiej i nadzieją, że między Serbią a Bułgarją przyjdzie niebawem do skutku nie tylko zawieszenie broni, lecz nawet stanowczy pokój, za czem przemawiają nie tylko prywatne depesze z Berlina, lecz i doniesienia z Konstantynopola o podróży Madżyda baszy do Sofji, celem ułożenia warunków pokoju.

Na chwilkę zachwiała się była postawa, kiedy z Berlina nadeszła pogłoska o chorobie cesarza, a wkrótce potem o wrzekomej śmierci amerykańskiego króla kolejowego Vanderbilta, któreto ostatnie zdarzenie (gdyby się sprawdziło) pociągnęłoby za sobą silną derutę papierów amerykańskich, co zwłaszcza dla rynków niemieckich mogłoby niezmiernie być szkodliwem.

Wkrótce jednak nadeszły zkądinąd wcale pomyślne wieści i te rozprószyły poprzednie nieuzasadnione obawy.

Najznaczniejszym jest awans obudwu akcyj kredytowych, dalej elbetalów, staatsbahnów, ludwików, tramwajów i węgierskiej renty złotej. Podwyżka wszystkich przytoczonych papierów opierała się na rozmaitych odnoszących się do nich korzystnych pogłoskach, a jeszcze bardziej na odwrocie kontrminy i opierających się na nim zakupnach. Bardziej uzasadnioną jest podwyżka kolei zagwarantowanych, szczególnie zaś pardubickich i północno zachodnich, albowiem tutaj wchodzi w rachubę istotna potrzeba kapitału szukającego inwestycyj, skutkiem czego ruch w szrankach okazywał pocieszającą żywość i na tem też polu uzyskano bez wyjątku znaczne awanse. Znaczne zyski odniosły z przemysłowych pragskie żelazne i tureckie tytoniowe, z rent zaś węgierska złota prawie $^{1}/_{2}$ procent.

Na giełdzie wieczornej odbywał się dalszy ciąg haussy rozpoczętej zrana, i znowu najwięcej skorzystały kredyty i renty węgierskie.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na dwa stypendja z fundacji śp. Piotra Więcławskiego po 150 zł., termin do 20. grudnia;

na posady kancelistów sądowych w Oświęcimie i Bieczu, termin do 20. grudnia;

na cztery posady nadinspektorów podatkowych, termin do 31. grudnia;

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie brzeżańskim 22. grudnia, 26. stycznia i 25. lutego dóbr Czercze i Juljanówka, c. w. 82 000 zł.;

w sądzie rzeszowskim 22. grudnia (w jednym terminie) realności 79 w Rzeszowie, c. w. 6815 zł.;

w sądzie krakowskim 19. stycznia, 22. lutego i 22. marca realności l. 339 dz. I, (ul. Florjańska l. 36), c. w. 29.000 zł.:

w sądzie tarnowskim 23. grudnia, 13. stycznia 17. lutego realności 113 i 114 w Tarnowie, c. w. 40.696 zł.;

Licytacje niesporne:

W prezydjum sądu krajowego wyższego we Lwowie celem zabezpieczenia dostawy sukna i innych materjałów na ubiory służbowe 23. grudnia, c. f. 5831 zł.;

w pierwszym departamencie magistratu lwowskiego 30. grudnia sześciu parcel budowlanych do realności 494 $^{1}/_{4}$ we Lwowie (na Zofijówce). — Do każdej oferty należy dołączyć 300 zł. gotówką.

Amortyzacje:

Sąd lwowski książeczki wkładkowej lwowskiej filji Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie l. 1033 na imię Apolinarego Ujejskiego wystawionej i na 144 zł. 65 ct. opiewającej;

sąd krakowski książeczki udziałowej Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie nr. 1808, na imię Heleny Hubrich wystawionej, a na 400 zł. opiewającej.

Poszukuje:

Sąd lwowski Ludwika Domazyńskiego i Wincentego Białoskórskiego, kurator dr. Till;

sąd kołomyjski Władysława i Michaliny Straszewskich, kurator dr. Trachtenberg.

Wiec rolników.

O godzinie $10^{1}/_{2}$ zrana sala ratuszowa była już przepełniona uczestnikami wiecu. Ziemiaństwo nasze, od najznakomitszych gospodarzy począwszy do obożuchnej siermięgi włościańskiej, zastąpione było w liczbie niezwykłej, od dawna u nas na tego rodzaju zebraniach nie bywałej.

U wstępu do sali zapisywano obecnych; w chwili otwarcia wiecu liczba ich sięgać mogła do 400.

Między obecnymi widzieliśmy namiestnika, marszałka krajowego i wielu posłów sejmowych.

Ze strony rządu obecny był komisarz rządowy p. radzca Karasiński.

Zagajając wiec, podziękował ks. Czartoryski obecnym za tak liczne zebranie, dalej najwyższym dostojnikom Sejmu krajowego, prezesowi gal. Towarzystwa gospodarskiego ks. Adamowi Sapieże, delegatom Towarzystwa gospodarskiego krakowskiego, którzy przybyli z Janem hr. Tarnowskim i t. d. i wskazał na poważne zadanie wiecu. Osobno zaś wyraził wdzięczność licznym zebranym włościanom, przemawiając do nich w języku ruskim i podnosząc, jako jawienie się ich wyraża potrzebę solidarnej obrony interesów rolnictwa mniejszej i większej posiadłości.

Niektore Towarzystwa gospodarskie, które nie przysłały delegatów nadesłały oświadczenia, że łączą się z rezolucjami wiecu.

Na wniosek p. Gizowskiego uchwalono wezwać prezydjum komitetu do przewodniczenia wiecowi.

Prezes, ks. Czartoryski, powołał na zastępcę swego p. Zygmunta Dembowskiego, na sekretarzy zaś pp. Garapicha i dr. Stanisława Starzyńskiego.

Następnie zaproponował prezes porządek dzienny w ten sposób, ażeby odczytać najpierw rezolucje wniesione, przeprowadzić debatę jeneralną, a potem specjalną nad poszczególnemi rezolucjami, wreszcie nad wnioskami, jakieby od uczestników wiecu wpłynąć mogły.

Odczytano następnie spis towarzystw rolniczych okręgowych, które delegowały swoich reprezentantów, poczem zabrał głos p. Vivien, poprzedzając kilku słowy odczytywanie rezolucyj. Rzekł mianowicie, że poważna manifestacja wiecowa, wolna od wszelkich wygórowanych wymagań, a domagająca się tylko na razie zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb naszego rolnictwa, znajdzie należyte ocenienie w sferach decydujących. Miejmy nadzieję — rzekł mówca — że ten głos rolnika naszego, pracującego ciężko i mozolnie, nie przebrzmi bez skutku i że po dniach niedoli przyjdzie lepsza dola. Wreszcie, zakończył mówca serdecznem „Szczęść Boże" pracom wiecu, wyrażając to życzenie imieniem oddziału tarnopolskiego.

Odczytywanie rezolucyj trwało do godz. $12^{1}/_{2}$ w południe.

W dyskusji jeneralnej zabrał głos najpierw p. Włodzimirz Gniewosz, interpelując członka delegacji hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, czy jest nadzieja, że uchwały wiecu osiągną pożądany rezultat.

Hr. Dzieduszycki w odpowiedzi zastanowił się nad położeniem rolnictwa w Europie wogóle, a w szczególności w Austrji, wykazał powody ogólnej redukcji cen ziemiopłodów i wyraził nadzieję, że przy życzliwej opiece rządu, rolnicy nasi mogą wyjść w powszechnej dzisiejszej walce ekonomicznej zwycięsko i dlatego delegacja z całą otuchą zabierze się do trudnej pracy wykazania rządowi potrzeb rolnictwa galicyjskiego, tudzież uzyskania ich uwzględnienia.

Przemawiali następnie pp. hr. Krukowiecki, Tadeusz Fedorowicz, prof. Leon Biliński, Stanisław hr. Dzieduszycki i Wilhelm Rosner. Dyskusję specjalną odreczono do godziny 5 wieczorem.

Obszerniejsze sprawozdanie z czynności wiecu podamy w jutrzejszym numerze.

Telegramy biura korespondencyjnego

Wiedeń 11 grudnia. *Wiener Abendpost* donosi: Wedle depeszy nadesłanej z tryjesteńskiego Namiestnictwa, zaszło w Conegljano kilka wypadków cholery. Jakkolwiek w ostatnich dniach nie zdarzył się ani jeden nowy wypadek choroby, skutkiem czego nie ma powodu do obawy, to przecie poleciło ministerjum spraw wewnętrznych przestrzegać jak najsurowiej sanitarnych przepisów względem osób przybywających z Włoch.

Budapeszt 11 grudnia. Posiedzenie Sejmu. W ciągu debaty nad projektem do ustawy o przedłużeniu czasu ważności mandatów, przedstawił Tisza w mowie przerywanej żywemi oklaskami, merytoryczne uwagi, zaznaczył, że projekt odpowiada wymaganiom konieczności i ogólnemu życzeniu, że przeto musi pociągnąć za sobą dobre następstwa. Tisza odparł wniosek Iranyiego, domagający się balotowania, jako niebezpieczny dla Węgier. Tak samo odparł minister wniosek apelowania do narodu.

Paryż 11 grudnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Gastellier wnosi interpelacją w sprawie międzynarodowej wystawy na r. 1889. Minister handlu odpowiada, że rząd jest przychylnie usposobiony dla projektu międzynarodowej powszechnej wystawy i że zamierza odnośny projekt przedłożyć izbie w przeciągu czterech tygodni. Baudry d'Asson woła: „Nie republika urządzi wystawę". Z lewicy odzywają się gwałtowne protesty. Duval (konserwatysta) stawia motywowany wniosek o przejście do porządku dziennego w sprawie mięszania się merów do przebiegu wyborów. Izba 329 głosami przeciw 190 przyjmuje porządek dzienny, akceptowany przez rząd.

Rzym 11 grudnia. Nota papieska z powodu zawieszenia płacy duchownym, odeszła już do Paryża.

Zadar 11. grudnia. Małżonka zmarłego namiestnika Jovanovica otrzymała kondolencyjne telegramy z cesarskiej kancelarji w imieniu Najj. Pana, następnie od Następcy tronu i arcyksiężnej Stefanji, od arcyksiążąt Albrechta, Wilhelma, Rajnera, Szczepana, Jana i Leopolda Salwatora; od hr. Taaffego i od księżnej Mileny czarnogórskiej w jej i męża imieniu.

Hanower 11. grudnia. Przy uzupełniających wyborach do kolegjum miejskiego przełożeństwa stracili Welfowie cztery miejsca. — Narodowi liberałowie w skutek zajęcia tych krzesel będą stanowili w kolegjum większość.

Sofja 11 grudnia. W odpowiedzi na depeszę, w której wielki wezyr ks. Aleksandrowi doniósł o wyjeździe Madżida baszy, jako delegata Porty, wysłanego z poleceniem, aby porozumiał się z księciem co do pokoju z Serbją, oświadczył książę, że propozycje, które zamierza przedłożyć Serbji, nie wykraczają przeciwko XXXII. i XXXVI. artykułowi berlińskiego traktatu. Skutkiem tego mianowanie specjalnego delegata z ramienia Porty odpada samo przez się, a to tem bardziej, że Serbja wprost księciu wypowiedziała wojnę, a Porta nie uważała za stosowne wziąć w niej ani czynnego, ani biernego udziału.

Wczoraj Serbowie skierowali dwa ataki przeciwko forpocztom bułgarskim. W pierwszym ataku pod San Nikolas nieprzyjaciel dał ognia do bułgarskich przednich straży i począł się ku nim zbliżać, uszykowawszy się w tyraljerski łańcuch. Bułgarskie forpoczty stawiły mu czoło i zmusiły go do wstrzymania ognia.

W drugim ataku pod Kriwaneą Serbowie okrążyli Bułgarów, ale gdy ci ostatni otrzymali posiłki, cofnęli się.

O tych faktach uwiadomiono konsulów w Sofji.

Od Serbów nie otrzymano dotąd żadnej odpowiedzi w sprawie zawieszenia broni.

Moskwa 11 grudnia. Przędzalnia lnu Wołkowa i synów zawiesiła wypłaty. Pasywa podano na 1,300.000 rubli.

Berlin 11 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* powiada, że *Germania* wymyśliła podaną w swych szpaltach wiadomość, jakoby papież boleśnie dotknięty sposobem traktowania niemieckiej sprawy misyjnej przez rząd niemiecki wyraził w skutek tego niemieckiemu posłowi swe ubolewanie. Cała dyskusja nad sprawa misyjną przeszła w Rzymie bez najmniejszego śladu niezadowolnienia.

Londyn 11 grudnia. Wybrano dotąd ogółem 332 liberałów, 250 konserwatystów i 86 parnelistów. Brakujące dwa miejsca zajmą prawdopodobnie jeden konserwatysta i jeden liberał.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 11 grudnia. Wczoraj delegaci obu ministerstw handlu zebrali się na naradę w celu omówienia terminu zwołania austro-węgierskiej konferencji cłowej. Uchwalono konferencją tą powołać do Wiednia, albowiem równocześnie będą się toczyły rokowania o traktat handlowy z Rumunją, a te rokowania nie mogą się odbywać gdzie indziej, tylko w Wiedniu, jako miejscu przebywania ministerjum spraw zagranicznych. Jest nadzieja, że konferencja cłowa skończy swe prace przed Nowym Rokiem.

Budapeszt 11 grudnia. Do *Bud. Corr.* donoszą z Belgradu, że natychmiast po powrocie hr. Khevenhüllera z Wiednia rozpoczęła się interwencja trzech mocarstw równocześnie w Belgradzie i Sofji. Jest nadzieja, że niebawem przyjdzie do skutku zawieszenie broni, a wkrótce potem także zawarcie pokoju. Serbja chce uznać unję personalną, pod warunkiem, że otrzyma część okręgu widdyńskiego.

Rzym 11 grudnia. Dzisiaj rozeszła się była pogłoska, że papież umarł. Okazało się później, że papież, który od wielu lat cierpi na ciężkie przypadłości jelitowe, uległ był dzisiaj wskutek gwałtownych kurczów żołądkowych atakowi omdlenia, które trwało godzinę. Stan zdrowia papieża pogorszył się w ostatnim tygodniu bardzo znacznie, z powodu czego panuje w Watykanie wielka trwoga.

Belgrad 11 grudnia. Serbja wystosowała dzisiaj okólnik do mocarstw, w którym oświadcza, że układy z Bułgarją pozostały bez skutku. Serbja nie może przyjąć warunków pokoju, postawionych przez Bułgarją, albowiem nie dadzą się one pogodzić z godnością królestwa i są dla interesów kraju wysoce szkodliwe.

Filipopol 11 grudnia. Między rannymi, których tu przywożą z pola walki, śmiertelność ogromna wskutek braku lekarzy i środków leczniczych. Ludność zaczyna narzekać na rząd ks. Aleksandra i Karawełowa za niedbalstwo. Jakieś nieznane indywidua zaczynają po kawiarniach i serajach depopularyzować księcia i dowodzą, że wszystkie koszta unji ponosi Rumelja, Bułgarja zaś i książę ciągną tylko zyski. Konsulat rosyjski zamieniono na szpital rannych. Z Konstantynopola Nielidów przysłał dwóch Rosjan lekarzy. W ogóle Rosjanie bardzo krzątają się i wpływy ich rosną.

Petersburg 11 grudnia. (>) Panslawiści komitetu dobroczynnego stworzyli nową ideę. Oto, ma się rozpocząć agitacja za ogłoszeniem Rosji urzędowo *Cesarstwem słowiańskiem*.

Do Merwu wysłano znowu dwa bataljony strzelców, każdy po 1200 ludzi. Takich bataljonów wysłano już tam dotąd ośm. Przez to siła zbrojna europejskiej Rosji nie zmniejsza się, bo te bataljony tworzą się z żołnierzy wybranych ze wszystkich pułków po kilku, a miejsca ich zapełniają się rekrutami.

Berlin 11 grudnia. Od wtorku zawieszone są obiady na dworze cesarskim z powodu, że cesarz ma się znowu gorzej. Dzienniki nie podają żadnych w tej mierze biuletynów, nie chcą bowiem niepokoić publiczności. W poniedziałek miał cesarz długą konferencję z Bismarkiem, a we wtorek był już tak słaby, że ledwie przyjął Szuwałowa, który przybył z gratulacjami z powodu obchodu orderu Sgo Jerzego.

Berlińskie stowarzyszenie oficerów dawnej gwardji cesarskiej, którego członkiem honorowym jest ks. Aleksander Battenberg, wystosowało do niego z powodu jego zwycięstw adres gratulacyjny.

Madryt 11 grudnia. Pogrzeb króla, który miał się wczoraj odbyć, odłożony został na jutro, albowiem przygotowania w katedrze San Francisco el Grande nie zostały dotąd ukończone.

Darmsztad 11 grudnia. Rząd W. Ks. Heskiego poszedł za przykładem Prus i wydał przed kilku dniami dekret banicyjny na pewnego nauczyciela szkoły ludowej, który przed rokiem przybył tu z Poznańskiego i objął posadę. Urodził się on w Ostrołęce, ale kiedy miał dwa lata przewieźli go rodzice do Prus i odtąd stale w Poznańskiem mieszkał.

Dekret Wks. Hesskiego opiewa, że ponieważ należy on do tej kategorji ludzi, których Królestwo Pruskie u siebie nie toleruje, przeto W. Ks. Hesskie nie może mu także pozwolić przebywać na swem terytorjum.

Londyn 11. grudnia. *(W)* Dzienniki doniosły, że zięć królowej, ks. Ludwik Battenberg, z małżonką wyjechali z Darmstadtu, gdzie bawili u starego księcia Battenberga, do Bułgarji i tam książę zamierza wstąpić do wojska, a księżna chce się poświęcić pielęgnowaniu rannych. Wiadomość tę dzienniki opatrzyły nieprzychylnemi uwagami. *Truth* napisał: „Niech książę Ludwik nie zapomina, że jest oficerem angielskim i nie kompromituje Anglji. Królowa może sympatyzować z Bułgarją i z ks. Aleksandrem, wiele się jej podoba, ale dla Anglji jest to rzeczą zupełnie obojętną, kto siedzi na tronie bułgarskim albo serbskim." W tym głosie niepodobna nie widzieć skutków, wywołanych wyborami.

Oficjalnie natychmiast, lubo niekategorycznie, zaprzeczono wiadomość o wyjeździe ks. Ludwika i księżnej Beatryczy do Bułgarji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. Grudnia 1885.

Hotel Żorża: A. Leszczyński z Zabłociec. T. Kownacki z Świtazowa. A. Cielecki z Hadynkowic. K. Horodyski z Żabiniec. A. Rozwadowski z Turówki. W. Morawski z Oleszy. R. Puzyna z Gwoździca. J. br. Romaszkan z Horodenki. O. Sala z Wysocka.

Hotel Europejski: H. Czajkowski z Bóbrki. W. Gniewosz z Złotego Potoka. J. Jordan z Olszanicy. Z. Ujejski z Wyguanki. K. Horodyski z Kolendziany.

Hotel Francuski: W. hr. Kalinowski z Uryszkowic. E. hr. Starzyński z Mogielnicy. W. hr. Logotetti z Drohowyża. K. Pawlikowski z Brześcian. B. Zatorski z Sanoka. M. Sobolewski z Kokutkowic. M. Falkowski z Głuchowa. L. Janocha z Strzyleza.

Hotel Langa: J. Czajkowski z Łuczyc. W. Czajkowski z Swirza. B. Dobrowolski z Hołoskowa. T. Morawski z Kujdaniec. W. Younga z Trzcianca. J. Ohanowicz z Mildwania. K. Łukasiewicz z Bortnik. T. Pęski z Rosji. A. Ciszewski z Rosji.

Hotel Angielski: S. br. Hagen z Wielkich-Ócz. S. Zalasiński z Ujezna. K. Dydyński z Krzemienny. A. Ujejski z Denysowa. L. Cieński z Okna. J. Puzyna z Narola. A. Kozłowski z Ochrymowic. K. Stopczyński z Hałuszczyniec.

Hotel Warszawski: N. Golaszewski z Toustobab. J. Kopczyński z Nowik. M. Szczepański z Rybic. A. Cywiński z Płotycz. J. Hawlisch z Wiednia.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 10. Grudnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·60	Akcje banku kr.	291 40
„ srebrna „	83.—	Weks. na Lond.	125.70
„ złota „	109.—	Dukaty	5.98
Losy z r. 1860	99 85	Napoleondory	9.98
Ak. b. aus.-węg.	874·—	Mark. niemiec.	61·30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11. Grudnia 1885

godzina 10 minut 38 przed południem.

Akcje kredyt.	292.40	Anglo-austr.	102.25
Kolej Kar. Lud.	227.50	Kolej połudn.	135·25
Unionsbank	76.75	Napoleondor	9.98
Rosyjs. bankn	1·23 $^{3}/_{4}$	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: stałe.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	34.00	Węg. akcje kr.	294·25
Anglo-austr.	101.—	Unionsbank	76 50
Kolej Kar. Lud.	227.25	Nordbahn	230 50
Kolej połud.	135.50	Kolej Alföld.	181 25
Kolej państw.	276.—	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	171.75	Wied. Comunal	124.50
Tytoniowe	94.75	Elbetal	167.—
Węg. cis. losy r.	122.25	Länderbank	103.80
Renta węg. 4%	99.27	Bankverein	104.—
Ros. rubel pap.	1·23 $^{1}/_{2}$	Losy węgierskie	119.—
Galic. indemn.	103.25	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: bardzo stałe.

Wiedeń 10. Grudnia godzina 5 minut 35.

Akcje kred. . .	292.—	Papierowa renta .	82.60
Akcje Kar.Ludw.	227.25	Listy hypoteczne.	101·75

Berlin, dnia 10. Grudnia 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.25	Akcje kredyt.	475.50
Lombardy	220.—	Galicyjskie	92.80
Pożyczka wsch.	60.—	Austr. bank.	161.95

Paryż 10. Grudnia. Renta 3% 81.95.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 10. Grudnia.

	płacą	żądają
$4^2/_5$% Renta papierowa austr.	82 15	82 35
$4^2/_5$% „ srebrna	82 75	82 95
4% „ złota	99 75	109 10
5% „ papierowa (marcowa)	100 05	100 —
4% „ złota węgierska	98 15	98 30
5% „ papier. węgierska	90 —	90 15
$4^1/_2$% Ostbahnowe obligi	97 20	97 70
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
$3^2/_{10}$% Losy z r. 1854 po 250 m. k	127 50	128 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 30	139 80
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 50	141 —
„ „ 1864 „ 100 „	169 40	169 80
„ „ 1864 „ 50 „	167 50	168 50
Losy Como-Renten za sztukę	47 —	— —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „	101 50	102 -
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 75	99 —
Boden-Credit austrjacki . 200 „	220 50	221 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	287 20	287 50
„ Bank węgierski . 200 „	290 75	291 25
Depositen-Bank . . . . 200 „	191 —	192 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	565 —	570 —
Länderbank . . . . . 200 „	102 30	102 70
A str.węg. Banku . . . 600 „	872 —	874 —
Unionbank . . . . . 100 .	75 80	76 —
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145 50	146 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	103 —	103 25
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	181 25	181 75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	476 —	478 —
Elżbieta . . . . 210 „ „	240 25	240 75
Linz-Budweis . . 200 „ „	211 25	211 75
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	203 —	203 50
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2293	2300
Franciszka Józefa . 200 „ „	211 50	211 75
Gal. Karola Ludwika 210 „	227 —	227 25
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	147 —	147 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	225 75	226 25
Nordowest austr. . 200 „ „	168 75	169 25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	160 50	161 —

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	184 75	185 25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	179 50	180 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	272 75	273 25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	134 25	134 50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250 75	251 25
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	171 50	172 25
„ Nord-Ost . . 200 „ „	171 50	172 25
„ Westbahn . . 200 „ „	164 75	165 25
Listy zastawne.		
$4^1/_2$% Banku krajowego	—	— —
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. złotem płatt	125 50	— —
$4^1/_2$% „ „ „ papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 50	99 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 -
$5^1/_2$% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 30	91 70
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 —	99 50
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87 -	88
6% „ Bank hipot. lwowski	101 75	102 25
5% „ „ „ „ prem.	98 50	99 —
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	101 60	101 75
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 20	102 75
$5^1/_2$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 75	103 75
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	— -
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 50	101 10
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	99 70	100 10
„ „ Em. 1874 200 „ „	98 75	99 25
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 75	— —
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115 50	115 85
„ za 200 Mrk. nie opod.	122 50	123 —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 50	106 50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	107 80	108 20
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104 50	105 50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 25	92 75
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^1/_2$	100 —	101 25
„ Jarosław 300 „ „	99 —	99 50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 20	100 60
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 —	82 50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89 25	89 75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 75	104 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 60	102 25

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	130 —	130 75
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88 50	88 90
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	120 —	120 50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	97 90	98 20
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	199 25	— -
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	155 —	155 50
„ „ 200 złr. 5%	128 75	129 30
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	106 90	107 20
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 70	100 10
„ „ II Em. 200 „ „	98 —	98 50
„ Nordost . . . 300 „ „	98 30	98 70
„ „ złotem . 200 „ „	131 25	— —
„ Westbahn . . . 200 „ „	99 —	99 75
„ „ Em. 1874 200 „ „	98 --	99 —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	179 50	180 —
Clary . . . . . . „ 40	41 —	41 75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 —	115 —
Insbrucku . . . . . „ 20	20 50	— —
Keglewicha . . . . . „ 10	19 75	20 25
Krakowskie . . . . . „ 20	18 75	19 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	43 —	44 —
Palfy . . . . „ 40	39 —	39 50
Rudolfa . . . . . . „ 10	18 25	18 75
Salma . . . . „ 40	55 50	56 50
Salzburgskie . . . . „ 20	22 50	23 —
St. Genois . . . . . „ 40	53 —	53 75
Stanisławowskie . . . „ 20	25 50	— —
$4^1/_2$% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	69 —	— —
Waldsteina . . . . . „ 20	28 50	29 —
Windischgrätza . . . „ 20	31 -	29
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 65	14 95
Węg. Czerw. Kryża	8 75	8 90
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 10. Grudnia.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 25
kupon	229 $^1/_6$	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 45
kupon	— -	$5^5/_9$

Lwów. Z Izby handlowej, 11. Grudnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	226 —	229 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 50	226 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273 —	277 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „	90 40	91 40
„ „ „ 5 „ okres.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „	87 25	88 25
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ „	96 50	97 50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 65	99 65
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	53 —	57 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	49 —	52 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. 1 em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	90 50	91 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	18 —	20 —
„ „ Stanisławowa . .	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·91	6·02
Półimperjał rosyjski . .	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·22	1·24
100 marek niemieckich .	61.50	62.30

Teatr i widowiska.

Dziś: w piątek *Gasparone*, opera komiczna w 3 aktach R. Millöckera.

Wystawa dzieł Grottgera w gmachu sejmowym codziennie od 10 rano do 4 wieczorem. Wstęp na cel dobroczynny 30 ct.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum hr. Dzieduszyckiego otwarte w niedziele i dnie świąteczne od godziny 10. rano do 1. z południa.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.